Rok I. Kraków, Sobota 28 Grudnia 1889. Nr. 88.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
Na prowincji w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer ***Kurjera Polskiego***, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary ***Kurjera Polskiego***, nie podwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie 15 ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie . . .	zł.	85	ct.
kwartalnie . . .	2	„ 50	„
półrocznie . . .	5	„ —	„
rocznie	10	„ —	„

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie . . .	1	zł. 10	ct.
kwartalnie . . .	3	„ 25	„
półrocznie . . .	6	„ 50	„
rocznie	13	„ —	„

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Nasza dobroczynność.

Krytyka niektórych naszych urządzeń i zwyczajów społecznych nie należy do zadań najmilszych, bo obudzić może niechęć i uczucia nieprzyjazne. Ale nad życzliwość i miłość przyjaciół, milszą powinna być prawda. W imię tej prawdy pomówmy nieco o *naszej dobroczynności*.

Doczekaliśmy się wielu urządzeń ochraniających zwierzęta. Wzięto w opiekę czworonogi i stworzenia uskrzydlone, żyjące dziko. Stworzenia te mają teraz pewien okres, w którym mogą wytchnąć nieprześladowane. Pobudką tutaj były względy pożyteczności dla kraju i jego ludności. Od dłuższego już czasu państwo świata zwierzęcego posiada w ogólnym zbiorze ustaw, dział poświęcony wyłącznie temu państwu.

Przejdźmy jednak od zarządzeń utylitarnych do humanitarnych. Pożyteczność i dbałość o nie, nie jest jeszcze miarą poczucia chrześcijańskiego. To zaczyna się objawiać dopiero tam, gdzie nie korzyść, ale dobroć jest pobudką rozstrzygającą. Na tem polu zrobiliśmy także postęp.

Ptaszki mają przez zimę zapewniony wikt i łatwiej już mogą wytrzymać surowe zmiany naszego klimatu. W wielu pismach i pisemkach dla dzieci czytamy pod zimę: „Pamiętajcie o ptaszkach“. W wielu miejscach pouczono już i lud, że miłosierdzie nad stworzeniami skrzydlatemi, opłaci się suto z wiosną i latem, gdy trzeba tępić szkodliwe robactwo.

Towarzystwa opieki nad zwierzętami domowemi robią także swoje. Dręczenie siły pociągowej karane jest odpowiednio, a członkowie takich Stowarzyszeń okazują wszędzie gorliwość. Zrobiono zatem wszystko, na co miłosierdzie zdobyć się mogło. Niekiedy robi się nawet więcej, niż tego wymaga miłosierdzie i rozum. Litość bowiem i opieka zamienia się w sentymentalność, a ta dochodzi czasem do przesady aż komicznej.

Ale jeżeli to dla wielu jest cechą ludzkości, jeżeli sprawia specjalną przyjemność, nikt nic nie ma przeciw temu. Jedynym objawem podziwienia przesadnej dobroci bywa chyba wzruszenie ramion, albo uśmiech nieszkodliwy.

Inaczej to wygląda wprawdzie w zestawieniu ze współczuciem i miłosierdziem dla ludzi; o tem też warto pomówić.

Mamy najrozmaitsze towarzystwa dobroczynności. Czynne one są przeważnie w ogniskach większych, gdzie tak zwani „wstydzący się żebrać“ a pogrążeni w niedoli nie z własnej winy, są przedmiotem zabiegów tych szanownych Towarzystw. Cele towarzystw piękne i szlachetne, ale dopięcie celu, to jest otarcie łez niedoli, bywa najczęściej niepiękne i jeszcze mniej szlachetne.

Słowa dopiero wyrzeczone, wywołują protest, wzburzenie, okrzyk, że nie warto się poświęcać. Prosimy jednak o cierpliwość. Poświęcać się warto, ale szczerze, czynić dobrze także warto, ale z wyrozumiałością i bez szykan. Tymczasem, jak wygląda nasza dobroczynność? Przedewszystkiem jest nieucywilizowaną, powtóre nie jest chrześcijańską. Powinna być albo pierwszą, albo drugą. Na Zachodzie jest ona cywilizowaną, u ludów niezepsutych a chrześcijańskich, jest ściśle chrześcijańską. Znaczy to, że dobroczyńca, który się dzieli mieniem, nie zebranem zbiorowo, z kwesty, ale częścią własnego mienia, nie chce poniżyć i nie poniża swego uboższego bliźniego.

W tem wyższość dobroczynności pierwotnej, albo dobroczynności cywilizowanej. Taką nie odznaczają się nasze Towarzystwa. Na pytanie, czemu nie odznaczają się żadną z tych zalet, nie możemy odpowiedzieć dziś, ale może kiedyś odpowiemy. Na raz byłoby za wiele nieusprawiedliwionego gniewu.

Towarzystwa nasze cechuje natomiast: 1) pogarda, 2) szpiegostwo, 3) chęć poniżenia i tak już nieszczęśliwych, 4) systematyczne zabijanie ambicji w obdarowywanych, 5) sekatury.

Rozprawmy się z pogardą. Objawia się ona zdumieniem, gdy ubodzy „wstydzący się żebrać“ ośmielą się przedstawiać swoje życzenia, dajmy na to co do przyszłości swoich dzieci, albo co do własnych potrzeb. Na ten temat możnaby napisać kilkaset obrazków z natury i z działalności naszych Towarzystw. Członkowie tych towarzystw nie mogą pojąć, że chwilowo zdławieni niedolą, mogą jeszcze mieć jakieś *ludzkie* życzenia, ludzkie nadzieje i co największą obudza zgrozę: ludzkie podniebienie. Widzieliśmy psy, traktowane o wiele względniej, niż ludzi, których los skazał chwilowo na miłosierdzie publiczne. Ustawy dla świata zwierzęcego przepisują pewne prawidła, ale ustawy czyli statuta Towarzystw zawierają tylko postanowienia o tem, jak zebrać pieniądze i na jaki cel je wydać, ale *jak wydać*, o tem nie mówią.

Szpiegostwo — po co? Gdyby nie było manją, której źródłem fałszywa chęć kontroli nad domami zostającemi pod opieką dobroczynności, nazwalibyśmy to źródło *nienawiścią* względem ludzi. Przyjrzyjmy się scenie: Do nędznego zabudowania wchodzi, bądź to szanowny członek, bądź też pani dobroczynna. Z sąsiedztwa wybiega kilka kumoszek, zgryźliwych i gryzących się tem, że rodzina o ścianę otrzymuje zasiłki od miłosierdzia zbiorowego. W jeden głos przytłumiony szepcą kumoszki: Proszę pani! proszę pani! — A co powiecie? — zapytuje dobroczynność. Kumoszki na to: „Wielmożna pani się trudzi i znosi tutaj pieniądze i kwitki, a tam dzień w dzień *balują się*. Samam widziała, jak pani Bidzińska piła kawę, a dla córki przyniesła sucharki z cukierni.“ — Co, co, kawę i sucharki? — wymawia zgorszona dobroczynność i dodaje ciszej: zgroza! I pod wrażeniem tej zgrozy kończy swoją misję u wdowy ubogiej, a kończy tak przykremi i poniżającemi godność ludzką wyrzutami, że po jej odejściu, pozostają w domu wdowy tylko łzy i cicha rozpacz, która nie ma nawet gdzie apelować!

Czy to miłosierdzie? czy to dobroczynność? Ale co ważniejsze: czy to *otarcie łez niedoli?* To wprawdzie celem, określonym w statucie, w praktyce jednak nasza imponująca dobroczynność jest często prasą, wyciskającą łzy boleści. Prosimy zaś rozważyć, że boleść ta dotkliwsza, niż sam stan nędzy, gdyż to ból duszy zdeptanej i poniżonej.

Tutaj wartoby przypomnieć słowa królowej Jadwigi: „Wrócono im szkody, ale *kto im łzy powróci?*

Chęć poniżenia uwidocznia się jaskrawo w naukach, dawanych w porze niestosownej i zresztą nigdy niestosownych. Zbyteczne wciskanie się w tajniki życia nieszczęśliwych, przepisywanie im trybu życia, są to rzeczy, których rzeczywista dobroczynność nigdy nie powinna używać w stosunku z niedolą.

Słyszeliśmy nieraz wyrazy oburzenia wyniosłej dobroczynności, że obdarowany nie okazuje pokory, jak gdyby upokorzanie nieszczęśliwych należało do jednego z dogmatycznych przepisów naszej dobroczynności. Podobne aspiracje miłosierdzia przeobrażają miłosierdzie w zbiorowy cezaryzm. Zabić wszelką ambicję w ubogim, to zaiste nie zasługa, to zbyt sprzeczne ze słowami Zbawiciela, który chce ażeby nie wiedziała lewica, co daje prawica. Jeżeli wymaga tego nauka chrześcijańska od jednostki, o ileż więcej wymagać tego słuszna od dobroczynności zbiorowej. Jeżeli dobroczynności naszej trudno podnieść się do ideału bezwzględnej miłości bliźniego, to powinna się przynajmniej *ucywilizować*. Tak jest, ucywilizować. Na Zachodzie nie wszystko się robi z pobudek szlachetności, z poczucia chrześcijańskich obowiązków, ale się wiele robi w interesie własnym. Ażeby ubóstwo, często zresztą szlachetne, nie spadło w bagno zepsucia i nie pomnożyło szeregów proletarjatu, ażeby słowem wyrwać wiele rodzin z przepaści zbrodni i rozpaczy, istnieje tam wiele stowarzyszeń humanitarnych, istniejąc działa, ale działa jak uiema machina. Robiąc dobrze czynem, nie poniża językiem, nie dotyka słowem. Dział nauk moralnych stanowi odrębne zadanie również towarzystw, które wydają albo tanie, albo bezpłatne pisma z dziedziny moralności i życia praktycznego.

Na system taki my nie prędko się zdobędziemy, ale zdobyć się możemy na wypędzenie wad i nawyknień, manji i pogardy, słowem na ludzkość względ m ludzi, bo tego przedewszystkiem wymaga wiara, którą wyznajemy. Dzieło piękne i szlachetne, dzieło ratowania od rozpaczy nie powinno być oszpecone żadną z przywar, które, zkąd przyszły i zapanowały w naszej dobroczynności — o tem wie chyba sama, ta zkądinąd szanowna zbiorowa osoba

T. S.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Rzeszów 26 grudnia.

Czytając jeremjadę jednego z chyrowskich obywateli, westchnąłem, że losy nie dały mi być mieszkańcem Chyrowa, bo mimo wszystkich „przeciw“ i „ale“ w artykule podnoszonych, lepiej tam pono, niż u nas w Rzeszowie.

Gród z nad Mikośki i Wisłoka, to nowożytne Jerycho w naszej miodem i mlekiem płynącej Galileji, z tą małą czy też wielką różnicą, że oblężenie trwa dotąd. Oblężenie to jest tem sroższe, że odcina miastu wszelki dowóz najniezbędniejszych artykułów, bo codziennych z rąk producentów i zmusza kupować je z drugiej a nawet trzeciej ręki po cenie o kilkadziesiąt procent wyższej. Samo położenie miasta wydało je i jego mieszkańców na łup i zależność wszelkiego rodzaju spekulantów i „greislerajów“ żydowskich. Rdzeń miasta na wyżynie, niemal na cyplu ostrokręgu, otacza wkoło podwójny kordon. Jeden stanowią rozsiadłe u stóp miasta nędzne chałupy i szopy żydowskie, zbite masami w nieforemne grupy, tworząc brudne, wązkie uliczki, pokręcone i pogmatwane jak labirynt, ściskają miasto wężowym pierścieniem i ssą z niego wszelkie soki, a zarazem pochłaniają wszystko, cokolwiek z zewnątrz ze wsi i partykularzy dochodzi. Drugi kordon tworzy z trzech stron Wisłok a z czwartej linja kolei żelaznej.

Lud Izraela wyrobił już sobie stałą praktykę przy wykupywaniu wszystkich niemal artykułów żywności. W dnie świąteczne i targowe, kiedy jeszcze wszyscy w śnie pogrążeni a na niebie gwiazdki do księżyca mrugają, już w mrowisku żydowskiem ruch i życie się zaczyna — pejsaty naród wysypuje się z zaułków i nor a rozrzuciwszy się w tyralierkę wzdłuż traktów i szos nieraz i na pół mili, czycha na zbliżających się chłopków, mrucząc pod nosem jako ranną modlitwę możliwy bilans zysków i... szachrajstwa.

Nie myli się wcale, kto sądzi, że między tylu mającymi chęć kupna, musi być konkurencja, owszem ona jest, lecz mimo to działają wszyscy zgodnie, a konkurencja jest tylko na to obliczona, by tem prędzej i pewniej chłopa zmieszać, otumanić i wyzyskać.

Targ bowiem w następujący odbywa się sposób: Pierwsza, a więc najdalej poza miasto wysunięta pikieta w hałacie, daje chłopu lub babie za jakiś przedmiot, jakkolwiek mniej od ceny żądanej, w każdym razie stosunkowo do dalszych kupców w odwodzie stojących najwięcej, np. za kurę lub koguta 50 ct. Drugi żyd ofiarowuje już 45 ct., trzeci tylko 40 ct., czwarty: „nu — złotego chcecie?“ Chłop mimowoli zastanawia się: im bliżej miasta, tem mniej mu dają, — w mieście chyba będzie musiał prosić i dopłacać, by kto wziął kuraka. Wraca się więc do pierwszego i sprzedaje za ofiarowaną poprzód cenę, opuściwszy dwa lub trzy grosze, bo żyd argumentuje: „żebym tak szczęście miał, nikt kupić nie chce, ja tracę, ale tylko dla was...“ Chłop kontent, że znalazł dobrodzieja. Jeśli chłop, sztuka z ruska uparta, idzie dalej, spodziewa się bowiem, że napotka korzystniejszego nabywcę, rzeczywiście podnoszą żydzi ofiarowaną cenę, lecz nieznacznie i w stosunku do oporu „skubanego ojca lub matki“. Przy tem giestykulują żywo rękami, nogami, pejsami nawet, wznoszą krzyki, mlaskania, szarpią na wszystkie strony i im bliżej miasta tem natarczywiej napierają, aż biedny chłop oszołomiony, ogłupiały formalnie, osaczony zewsząd przez „ajwajów“ sprzedaje towar byle się zbyć kłopotu.

W ten sposób opanowali żydzi cały dowóz wiejskich produktów, są panami targowiska, oznaczają ceny i zmuszają miasto do udawania się do nich. Gdy w innych miastach mają różne jarzyny, jagody, warzywa, gdy już przez nie czuć, że nowa nastała pora roku, u nas wiecznie gotować trzeba po zimowemu, bo albo niczego nie dostanie, albo za niezmiernie drogi pieniądz, albo wreszcie tak nie apetytnie i przez tak „czyste“ postacie i ręce podane, że wstręt mimowolny ogarnia i wszelka chęć opuszcza.

Do jakiego stopnia czelności i bezwstydu w spekulacji i szachrajstwie doszły szczególniej żydówki rzeszowskie, najlepiej ilustruje proceder przy zakupnie jaj.

Handel jajami, jako towarem wywozowym, spoczywający w rękach hebrejów, szerokie przybrał w ostatnich czasach rozmiary. Spółka wysyła ajentów do okolicznych wsi i osad na kilkanaście mil w koło, którzy zakupują zniesione już i mające być zniesione jaja. Obok tego handlu *en gros*, prowadzonego przez mężów, korzystają przemyślne żydówki, wybierają zepsute zatęchłe sztuki, układają na dnie kosza i ruszają na trakt lub w miasto robić interesy. „Matko, macie jaja“ — i już żydówica szpera po tobołku i kobiałce, przenosząc ze zręcznością i szybkością kuglarza jaja do owego koszyka, ostrożnie jednak, by nie pomieszać, a gdy chłopka nie chce przystać na ofiarowaną cenę, żydówka niby w złości, wyjmuje prędko jaja i oddaje „na, macie“, lecz już nie te same, tylko zatęchłe, a dobre unosi do domu, by nowe „medium“ do gescheftu przynieść.

Stosunkom tym opłakanym nie podobna w żaden sposób zaradzić, a w każdym razie żadnemi półśrodkami. Należałoby z gruntu wszystko przerabiać i przemieniać.

Spyta może nie jeden: „gdzie jest policja?“ Złośliwi twierdzą, że policja jest na to, by Surom i Małkom odnosić za kilka groszy do domu zakupione rzeczy. Jest to fałsz, to jednak prawda, że wobec małej liczby milicji, nie jest ona w stanie nic zrobić, bo ginie w tłumie, a jeden drugiemu nie może nieść zdaleka pomocy.

Miasto jęczy pod monopolem żydostwa, które jak pierwoszcza wyciąga swe wyrostki i ramiona, chwyta wszystko, otacza, wysysa. Wszelki opór nadaremny: odetnij jednę głowę hydrze, sto natomiast odrośnie...

Z Wielkopolski.

(List „Kurjera polskiego“).

Poznań 25 grudnia.

(z) Cieszymy się tu bardzo na otwarcie wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Wielka część młodzieży naszej ziemiańskiej skieruje zapewne swe kroki do krakowskiej *Almae Mater* i korzystać będzie nietylko z wykładów rolniczych, ale i całej atmosfery naukowej, jedynej dziś polskiej wszechnicy. Mamy tu wprawdzie pewne wątpliwości, co do ducha, wiejącego między młodzieżą krakowską. Czy to jest duch skromności, jaki młodzieży przystoi, czy duch pracowitości rzetelnej, do której się wszyscy nawrócić powinniśmy, czy duch zaufania do powag, umiejących być powagami, — nie wiemy o tem nic na pewno; może zechcecie nas o tem objaśnić. Widzi się nieraz objawy zgubnej polityko-manji, mieszanie się do spraw, od których młodzieży zdala trzymać się należałoby, ale mimo to wszystko Wielkopolska nie zawaha się, żeby swych synów nie posyłać do grodu waszego, zwłaszcza też jeżeli katedry rolnicze obsadzone zostaną ludźmi, którzy potrafią czegoś nauczyć i zyskać zaufanie młodzieży.

Ile razy się w innych dzielnicach dawniej zakładały instytucje naukowe, zwykle Wielkopolska dostarczała znaczniejszego kontyngensu sił naukowych. Przypominam tylko, ile sił z Poznańskiego ściągnął swego czasu do Warszawy Wielopolski. A przecież i przy galicyjskich instytucjach pracuje z powodzeniem i korzyścią wielu Wielkopolan. Dziś naturalnie system rządowy pruski, zmierzający do wytępienia polskiej narodowości, uwziął się na to, żeby zniszczyć polską inteligencję. Upadła więc u nas naukowość, wszędzie też górę bierze niedouczoność, a im większa tem czelniejsza ignorancja. W takich stosunkach nie marzyć nam o tem, żebyśmy i dziś jak dawniej, eksportowali do naszych dzielnic siły naukowe. Jednakże pozwoliłbym sobie — naturalnie bez wszelkiej reklamy — zwrócić publicznie uwagę kół odpowiednich na to, że w Wielkopolsce żyje i w zapomnianej skromności marnieje jeden z najlepszych dziś *leśników* polskich. Człowiek to fachowy jak mało, zna nawskróś nietylko całą Polskę, ale Rosję a — niemal całą Europę zwiedzał w celach naukowych.

Przytem jest to niepospolita siła literacka, marniejąca w kraju, gdzie się uwzięto, nie żeby ludzi wyrabiać, ale żeby i to co jest jeszcze domarnować. Nazwiska nie wymieniam, bo nie mam upoważnienia. Odzywam się najzupełniej bez upoważnienia, ale z obowiązku człowieka dobrej woli i szanującego wszystko i wszystkich, co i kto na szacunek zasługuje.

Dziwi mnie bardzo, że dotąd żadne z pism tutejszych, o ile wiem, nie zwróciło uwagi na tak trafny artykuł wasz o zachciankach „Komitetu centralnego wyborczego“ w zaborze pruskim. Trafiliście wywodami waszemi zupełnie do przekonania rozsądnej opinji tutejszej. Ale jest to metoda prasy poznańskiej, żeby zamilczeć wszystko, co nie jest wodą na jej młyn, a po części dzieje się to przez bezprzykładne lenistwo ducha, albo nieumiejętność korzystania z obcego zdania.

Jarmarki na konie w Krakowie.

Od kilku lat zaprowadzone w Krakowie jarmarki na konie, jak dotąd, nie wydały świetnego rezultatu i istnienie ich można nazwać tylko wegetacją. Co prawda, zarząd miejski robi wszystko możebne, aby tylko rozszerzyć zakres działania handlu na konie, lecz wszelkie jego usiłowania rozbijają się o przyczyny i powody, niezależne od niego. Słyszeliśmy nawet, że Magistrat ma wystąpić z wnioskiem do Rady miejskiej, aby kosztem gminy wybudować stajnię na 450 koni. W tej więc sprawie musimy wypowiedzieć kilka słów ze stanowiska utylitarnego.

Dawniej Galicja słynęła z pięknych i doborowych koni, które za granicą miały wyrobioną opinię, gdyż płacono za nie dobrze i ubiegano się o ich posiadanie. W kraju odbywały się częste jarmarki, jak: w Dąbrowie, Tarnowie, Rzeszowie i paru innych miejscowościach. Sprowadzano po kilka tysięcy koni, a kupcy przyjeżdżali nietylko z sąsiednich Niemiec, ale z Francji i Włoch. Powoli jednak zaczęły się chylić ku upadkowi, a na to złożyło się kilka ważnych powodów.

Przedewszystkiem, do zaprowadzenia stajni rozpłodowej potrzeba dość wielkiego kapitału. Czystej krwi ogier angielski, lub arabski, kosztuje czasem kilka, a nawet kilkanaście tysięcy guldenów. Szlachta nasza, wobec innych naglących potrzeb, nie może dziś wydawać stosunkowo znacznych pieniędzy na przedsiębiorstwo, przedstawiające zawsze pewne ryzyko, a bez rozpłodników szlachetnej rasy, hodowla koni jest niemożebną. Co prawda, w większych majątkach, szczególniej na Podolu galicyjskiem, istnieją stadniny wychowujące ładne okazy, lecz te, po większej części, nie przysyłają koni na jarmarki, lub też w bardzo ograniczonej ilości.

Następnie od lat 12, zaprowadzono w Galicji tak nazwane: *Komisje remontowe (Remonten Assentirungs Commissionen)*, które zakupują trzechletnie konie i płacą za sztukę, od 300—350 złr. Konie te odsyłane bywają do rządowej źrebiarni, a ztamtąd, doszedłszy lat 5, do pułków kawaleryjskich. Nadetatowa liczba koni, rozdzielaną jest między obywateli i włościan. Ci są w pełnem prawie użytkowania i tylko w razie wojny, lub mobilizacji, muszą je odesłać do armji. Po latach pięciu, koń przechodzi na własność dotychczasowego posiadacza. Wykupy koni przez komisje remontowe, podkopały jarmarki, bo każdy swój towar łatwo zbyć może i nie potrzebuje ponosić kosztów na opłacenie stajen, żywności i podróży. Dziś nawet te komisje napotykają znaczne trudności w nabywaniu koni i zmuszone są wysyłać swoich liwerantów na targi do Rosji.

O ile mogliśmy się przekonać, to Kraków, oprócz ujeżdżalni pod Kapucynami, posiada wiele stajen prywatnych i hotelowych, wystarczających aż nadto na pomieszczenie koni przybywających i nigdy brak miejsca nie dał się uczuć. Wybudowanie obszernych ubikacyj, może nam jeszcze łatwo sprowadzić handlarzy z Rumunji i innych ościennych państw. Ci stanowiliby niebezpieczną konkurencję dla naszych hodowców, bo sprzedając towar lichy, naraziliby na szwank dobrą reputację jarmarku krakowskiego, a następnie właściciele stadnin galicyjskich ponieśliby straty materjalne, bo napływ obcego pierwiastku obniży naturalnie wartość koni i zbyt takowych, stanie się trudniejszym.

Wobec tych alternatyw, wartoby się zastanowić, czy postawienie stajni kosztem przeszło 50.000 złr. jest w tej chwili niezbędnem? zwłaszcza, że i dochody nie wystarczą na opłacenie procentu i umorzenie kapitału.

Wiadomości polityczne.

Intrygi prasy rosyjskiej.

Nowoje Wremia wyczerpawszy się w intrygach przeciwko gospodarce austrjackiej w Bośnji i Hercogowinie i wylawszy strumienie łez nad losem „uciemiężonych pobratymców, jęczących pod jarzmem austrjackiem“ przechodzi na terytorjum więcej wdzięczne do tego rodzaju wycieczek dziennikarskich i poczyna boleć nad niedolą zaślepionych w Austrji Bułgarów. Po długich, ogólnych lamentacjach i łzawych jeremjadach zapowiada z namaszczeniem odkrycie skandalicznych, niebywałych dotąd faktów, rzucających jaskrawe światło na niemoralną politykę dyplomacji austrjackiej, uciekającej się do tak świętokradzkich środków, jakim jest namawianie do sprzedawania ziemi ojczystej w ręce Judaszy i Faryzeuszy. Wedle oryginalnej korespondencji *Now. Wrem.* ze Sofji, miał podobno rząd bułgarski odstąpić Austrji fortecę Widdyń, a to w celu uzyskania lepszej podstawy do operacyj strategicznych armji austrjackiej przeciwko wojskom rosyjskim na półwyspie bałkańskim. „Załoga bułgarska — pisze *Now. Wr.* — opuściła już ten ważny punkt fortyfikacyjny, robiąc miejsce żołnierzom austrjackim, którzy tam dostali się na okrętach Lloydu i rozkwaterowali się na dobre w sercu ziemi bułgarskiej. Jeszcze nie padł ani jeden strzał, ani jedna kropla krwi ziemi jeszcze nie zbroczyła, a odziedziczony w spuściźnie po Metternichu system dyplomatyczny Austrji umiał, bez krwi rozlewu, zdobyć sobie warowny punkt nad dolnym Dunajem, do czego przedewszystkiem pomocną była sprzedajność fałszywych patrjotów bułgarskich“.

W ślad za *Nowoje Wremia* podnosi i reszta prasy rosyjskiej jęk żalu i oburzenia, a *Wiestnik* przekręciwszy i przesadziwszy jeszcze „nagie fakta“ swej przodowniczki *Now. Wr.* woła z polityczną patosem: Jakie szczęście, że Rosya nie jest jeszcze satrapią Bułgaryi, bo inaczej owi czcigodni mężowie Stambułow & Comp. cały kraj od morza Czarnego aż do Bałtyku przeszachrowaliby w ręce niemoralnej dyplomacyi austrjackiej!“

Dalej opowiada *Now. Wr.*, że Petrow, szef sztabu generalnego armii bułgarskiej, będąc ostatnią razą w jesieni we Wiedniu zaproszonym został do cesarza austrjackiego na obiad, tam siedział po jego prawej (!) stronie i wniósł toast na dalsze pomyślne rozwijanie się braterskości austrjacko-bułgarskiej i zakończył temi słowy: „Myli się, kto sądzi, że Bułgarja sympatyzuje z Rosją, jest to przeciw naszej naturze żywić jakiekolwiek przyjazne uczucie do tego narodu Tatarów i Mongołów.“ *Now. Wr.* wie także z najpewniejszego źródła, że Austrja nie 70.000 tylko 120.000 karabinów Mannlichera dla Bułgaryi fabrykuje i dostarcza jej zarazem 100 milionów naboi: po niesłychanie bajecznej cenie t. j. 25 franków za tysiąc naboji. A jeszcze mimo tego według zapewnień *Now. Wr.* panowie Prekow, Petrow i inni zrobili na tem dobry interes prywatny, dając pierwszeństwo fabrykantom austrjackim a nie „rzetelnym i sumiennym liwerantom rosyjskim.“

Zaznaczamy powyższe twierdzenia *Nowen Wremi.* bez żadnych polemicznych komentarzy. Szanowna koleżanka nazywa je „nagiemi faktami.“ Nagie chyba dlatego, że obrane są do szczętu z prawdy. Zresztą i czytelnicy nie wezmą nam za złe, że post festum podajemy im humorystyczny kawior rosyjski, ktory *Now. Wrem.* swym zasadom zawsze wierne wyłowiła w mętnych falach cuchnącej Newy.

Papież do świata katolickiego.

W odpowiedzi na życzenia świąteczne kardynałów, odpowiedział Papież między innemi:

„Życzenie utrzymania pokoju, o jakiem tu wspomniano, odpowiada jak najzupełniej obecnemu położeniu rzeczy. Potrzebę tę uczuwa się w czasach dzisiejszych, które Kościołowi nie pokój, tylko ciągłe prześladowania i wojnę przynoszą. Czynność Kościoła w świecie i jej święte prawa bywają przedewszystkiem zwalczane we Włoszech, i rząd nie cofa się przed żadnemi środkami, aby wpływ Kościoła w stosunkach socjalnych zniszczyć. Wszystkie katolickie instytucje bywają napadane i to nietylko te, które mają na celu rozszerzenie i utrzymanie wiary w świecie, ale i takie, które wzięły sobie za jedyny cel i powołanie łagodzić materjalną nędzę ludzkości. Instytucje te bywają zwalczane dla tego, aby im odebrać charakter katolicki i zużytkować go do swych samolubnych celów. Pycha rozumu ludzkiego ośmiela się oponować Bogu i potęgi niebieskie do walki ze ziemią wzywa. Ta iście szatańska przewrotność, która jest jednak bezsilną wobec Boga i Zbawiciela, rzuca się z nienawiścią i piekielną zawziętością na Kościół i na jego synów.

„W tej rozpaczliwej walce prowadzonej bez względów i bez litości, starają się oni dzieło Boże wraz z jego podwalinami zniweczyć. Gdy już wszystko do skrajnej doszło ostateczności, zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, jakiego rodzaju jest nasze położenie. Zbytecznem jest wskazywać na to, że brak prawdziwej wolności i niezawisłości, które do wykonywania naszej najwyższej władzy są niezbędnie potrzebnemi, coraz bardziej i coraz dotkliwiej uczuwać się daje“.

Objawy reakcji w Serbji.

Ostatnie telegramy przynoszące nam wiadomość o adresie wdzięczności gminy serbskiej do młodego króla Aleksandra, zdają się być niejako jutrzenką reakcji, która się w tym skołatanym tylu fatalizmami kraju dokonywać zaczyna

Myśl narodu serbskiego poczyna się z wdzięcznością zwracać ku owej epoce rządów eks-króla Milana, w której pomimo ciężkich warunków bytu ekonomicznego panował w kraju spokój i czuć było w nim silną rękę może niezręcznego i nieszczęśliwego, ale najlepszemi chęciami ożywionego władcy.

Charakterystycznem jest, że nieprzyjaźnie usposobiona Milanowi rejencja serbska przepuściła do małoletniego króla adres, który mu ojca jego stawia za wzór godny do naśladowania. Zaznaczamy jednakże, że przyczyn podobną reakcję wywołujących, niedługo szukać na leży. Ciągłe rozruchy i napady Arnautów na Serbię, nierozważną polityką finansową podkopany kredyt handlowy i naprężenie stosunków do reszty sąsiednich państw, musiał wytrzeźwić z rusofilskiego oszołomienia szowinistów serbskich, którzy w pogoni za toczącym się imperjałem nie dostrzegli, że odblask tego złota gubi się w ciem ościach przepaści ponad jaką znajdnje się Serbia, doprowadzona do ostateczności samolubną polityką dyplomacji rosyjskiej.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Hanower. — Dnia 14 b. m. złożył tu rodak nasz, p. Julian Nelkenbaum z Królestwa Polskiego egzamin na inżyniera maszynowego z predykatem „bardzo dobrze“.

* Prof. Wł. Folkierski. — Na lądzie Europy stanął w tych dniach w zamiarze powrotu do kraju prof. Wł. Folkierski, znakomity matematyk, dziekan wydziału matematycznego uniwersytetu św. Marka w Limie. Prof. F. przez długi szereg lat zajmował w rzeczypospolitej peruwiańskiej nader wybitne stanowisko. Jest on synem obywatela ziemskiego, właściciela dóbr Radonie, w powiecie błońskim. Urodził się w roku 1840, szkoły średnie ukończył w Warszawie, poczem w roku 1858 udał się na politechnikę do Paryża. Zająwszy wybitne wśród matematyków stanowisko, w roku 1870 powołany został na sekretarza stałego Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, a następnie na wiceprezesa tego Towarzystwa, założonego przez śp. Jana Działyńskiego, właściciela Bibljoteki Kurnickiej. W czasie wojny francusko-pruskiej Folkierski za zasługi na polu inżynierskiem otrzymał od rządu francuskiego legję honorową. W roku 1873 powołany został do Peru, gdzie wkrótce przyczynił się do obudzenia ruchu naukowego i przemysłowego. W krótkim też przeciągu czasu zjednał sobie rozgłos w tym kraju i uznanie rządu, wskutek czego obdarzano go coraz to liczniejszemi urzędami. Był więc Folkierski dziekanem wydziału matematycznego uniwersytetu św. Marka w Limie, gdzie się po przyjeździe do Peru doktoryzował; był członkiem rady głównej inżynierów, członkiem najwyższej rady higjeny publicznej, członkiem z głosem stanowczym rady najwyższej oświaty publicznej, inspektorem rządowym kolei żelaznych północnych w Peru, wizytatorem uniwersytetów i gimnazjów okręgu południowego rzeczypospolitej, członkiem komisji nadzorczej kolei południowych, a następnie dyrektorem głównym tychże kolei, członkiem z głosem stanowczym rady głównej robót publicznych, członkiem komisji urządzającej koleje żelazne w Peru itd. Podczas wojny rzeczypospolitych południowo amerykańskich: Boliwji, Chili i Peru fortyfikował Limę i sypał baterje Callao, a podczas cholery kierował środkami ochronnemi w portach peruwiańskich. — Wszystkie dzienniki peruwiańskie wyrażają szczery żal z powodu wyjazdu dr. Folkierskiego z kraju, który zawdzięcza mu bardzo wiele.

KURJER LWOWSKI.

* W sferach politycznych ruskich prowadzi się silna agitacja za tem, aby opróżniony przez Romana hr. Potockiego mandat do Rady państwa z okręgu Podhajce-Brzeżany, dostał się do rąk p. Romańczuka.

* † Zmarł we Lwowie, urodzony w tem mieście w r. 1828, śp. Franciszek Tepa, artysta malarz, który życie całe poświęcił sztuce. Dzieła jego powstawały jedynie w chwilach natchnienia, szły w świat szeroki, ludzie napawali się prawdziwym artyzmem, a twórca w ciągu lat kilkudziesięciu nie zebrał majątku i umarł w szpitalu. Od wczesnego dzieciństwa okazywał wielkie zdolności do rysunku. Naprzód się kształcił we Lwowie, potem w Wiedniu u profesora Waldmüllera, ostatecznie w Monachjum. Około 1858 r. zabłysnął na widnokręgu sztuki. Obraz jego p. t. „Marek Botzaris pod Tripolicą“ zwrócił uwagę powszechną na młodego artystę. W r. 1852, zawezwany przez Adama hr. Potockiego, udał się na Wschód. Zwiedził Egipt, Syrję, Palestynę i Grecję; rezultatem podróży było bogate album szkiców, stanowiące obecnie własność rodziny Potockich w Krzeszowicach. W r. 1855 artysta udał się do Paryża, gdzie pod kierunkiem Cognata i Ary Scheffra doskonalił się w swoim zawodzie. Około tego czasu zrobił portret Mickiewicza. Po powrocie do kraju, ś. p. Tepa zaczął zbierać typy ludowe, które obecnie znajdują się w posiadaniu hr. Wł. Dzieduszyckiego. I odtąd szły prace zpod jego pędzla coraz liczniejsze. Pięknie, o samej postaci artysty pisze w *Dzienniku Polskim* p. St. Pepłowski: „Któż nie znał z widzenia oryginalnej postaci z przyprószoną siwizną głową, z żywem, prawdziwie artystycznem wejrzeniem! Samotny przesuwał się wśród młodszego pokolenia, które ani go uznać, ani też pojąć należycie nie potrafiło. W tych przechadzkach po mieście towarzyszyła mu zazwyczaj mała psina, do której stary artysta zwracał się i przemawiał z szczególną pieczołowitością. Tymczasem mijały lata, ubywało sił i zarobek się zmniejszał. Od dwóch lat ciężką nękany chorobą, zniewolony był Tepa w czerwcu b. r. zwrócić się z prośbą o przytułek w dobroczynnej fundacji Domsa. Szybki postęp słabości, nurtującej oddawna w organizmie nieboszczyka, powalił go na szpitalne łoże, z którego już nie powstał. Oto dola polskiego artysty“. Pogrzeb odbył się wczoraj popołudniu.

* Na posiedzeniu rady miejskiej w dniu dzisiejszym załatwioną zostanie sprawa budżetu gminy i fundacyj pod jej zarządem będących.

* We środę wybuchł pożar w bazarze miejskim. Na miejsce wypadku pośpieszyły liczne tłumy. W chwili przybycia straży, 6 sklepów stało już w płomieniach. Usiłowania straży miejskiej i ochotniczej ograniczyły się do zlokalizowania silnego ognia. Zgorzało 6 sklepów zajętych przez rzeźników. Przy pożarze obecnym był prezydent Mochnacki.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl. — Tutejsza *Gazeta* pisze: „Dobry interes. Stara to prawda, że rząd za wszystkich i wszędzie, mimo całego aparatu urzędniczego i kontroli, najdrożej płaci. Najświeższym na to dowodem są dobre interesy, jakie M. Hirt, przedsiębiorca tutejszy na dostawie mięsa dla wojskowości robi. Oto kupuje on mięso po 16—18 ct. za kilo, a sprzedaje je 10 p. p po 39 ct. za kilo, zyskuje zatem ni mniej, ni więcej tylko po 11 do 13 ct. na jednem kilo mięsa, co przy znacznych ilościach mięsa, jakie dostarcza miesięcznie, wcale ładny przedstawia kapitalik. — Namiestnictwo zezwoliło rozpisanie konkursu na czwartą aptekę, jaka powstać ma w naszem mieście. — Z dniem 1 stycznia r. 1890 powstanie tu biuro dzienników. — Członkowie tutejszego Kasyna mieszczańskiego dzielić się będą opłatkiem w niedzielę dnia 28 b. m., a członkowie Gwiazdy w Nowy rok.

* Dobromil. — † Dnia 19 bm. zmarł tu śp. Michał Barański, żołnierz 3 pułku ułanów wojsk polskich z r. 1830 i 31.

* Czerniowce. — W przeszłą niedzielę odebrało 87 dzieci polskich w naszej czytelni dary gwiazdkowe wartości, około 400 złr., nie licząc w to książek. Przemówił do dziatwy p. prof. E. Dworski. — Dnia 24 b m. w południe dzielili się członkowie opłatkiem. Tegoż dnia z rana rozdał zarząd 110 ubogim rodakom pieczywo świąteczne i wiktuały. — Urzędnicy tutejszej poczty i telegrafu zakładają własny klub. Donosi o tem *Gazeta Polska.*

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 16 grudnia br. posiadającemu tytuł i charakter radcy ministerjalnego, radcy sekcyjnemu w Ministerstwie skarbu dr. Witoldowi Korytkowskiemu, nadał krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy. Minister skarbu zamianował zarządcę salinarnego Gustawa Flechnera i zarządcę górnictwa i hut Karola Nigrina sekretarzami skarbowymi w etacie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Awans na kolei Karolą Ludwika.

Inspektorem I. klasy został Witkowski Stefan. Inspektorem II. Haunold Ernest. Starszymi inżynierami I. kl: Penot Władysław, Reissner Herman, Willkomm Jan. Starszymi inżynierami II kl.

Srebrne wesele Duchińskich.

Kogokolwiek z Polaków los tułaczy, albo chęć własna zawiedzie w mury nadsekwańskiej stolicy, ten z pewnością nie pożałuje trudu, że oglądnąwszy osobliwości Paryża i odwiedzając zamieszkałych w nim rodaków, zboczy choć na chwilę w ciche ustronie na Passy i wstąpi do domu, położonego na narożu *rue de la Pompe*. — Kto zna Paryż, domyśla się iż mówić chcę o mieszkaniu państwa Duchińskich, gdzie regularnie co wtorku gromadzą się ci lub owi z zamieszkałych w Paryżu Polaków, a przybysz z kraju, sprzykrzywszy sobie ustawiczny gwar mowy francuskiej — jak ów Bartek Prusak w Soplicowie — odetchnąć może czystem polskiem powietrzem i odświeżyć znękany umysł w serdecznem otoczeniu zacnych gospodarzy i gości, zgromadzonych na herbacie, czyli, jak mówi pan Duchiński, zaproszonych na chińską wodę.

Większą, niż inne wtorki uroczystością odznaczał się ostatni wtorek listopada br., w którym państwo Duchińscy obchodzili 25-letnią rocznicę swego ślubu. Okoliczność ta powoduje mnie do skreślenia kilku wyrazów dla przypomnienia czytelnikom czcigodnych solenizantów. Bo chociaż pani Duchińska powiedziała raz o sobie:

Zasługi moje, to drobna kropelka
W tem morzu zasług, co wzbiera wiek długi;
Ale zasługa tych zacnych serc wielka,
Co chcą, acz drobne, ocenić zasługi; —

to przecież naród mimo tej skromności autorki, wysoko ceni jej talent i autorskie, tak jej samej jak i zacnego jej małżonka zasługi. Pan Franciszek Duchiński, który chętnie sam siebie nazywa Kijowianinem, urodził się pod Kijowem a wychowany w domu Tyszkiewiczów, był początkowo nauczycielem młodego ks. Radziwiłła, przyczem pracował gruntownie nad swojem naukowem wykształceniem. Oddany głębszym studjom etnograficznym, wystąpił z oryginalnym poglądem na pochodzenie Moskali, wykazując, iż większość ich są to ludy fińskie i turańskie, które podbite przez władców suxdalskich, przyjęły z czasem język słowiański. Dlatego Moskale, acz połączeni czasowo panującą dynastyą z Rusinami. zupełnie już co do krwi od nich się różnią. Jeszcze większa atoli różnica leży w fizyologiczno-psychicznych właściwościach obu narodów i całym ich duchowym kierunku, który w znacznej części zawisł od warunków geograficznych ziem, przez te narody zamieszkanych. Duchiński dzieli z tego względu Europę na dwie połowy: Atlantycką i Kaspijską. Pierwszej, ostatniemi kresami są dorzecza Dźwiny inflanckiej i Dniepru. To też pośród Polaków są Rusini i Litwini ostatnimi ludami aryjsko-europejskimi, których myśli z biegiem rzek owych, kierują się ku zachodowi i ztamtąd czerpią swój pokarm duchowy. Ludy te, równie jak inne ludy zachodniej Europy, ideał wolności w historyę swą uosobiają, skłaniając się ku federacyi i uznając własność osobistą, jako podstawę społecznego ustroju. Inaczej cel swego bytu pojmują Moskale, których myśli z Wołgą kierują się na wschód i jak ta jedna rzeka, w jednostajnym idą we wszystkiem kierunku. U nich idea władzy, tak jak u Chińczyków lub Mongołów i innych Azjatów na pierwszem stoi miejscu — a centralizacya jej w ręku cara, nicość jednostki w obec całości, własność wspólna (gminna) — zupełnie od świata europejskiego ich wyróżniają, choć dla nich zupełnie są odpowiedne, bo z całej ich duchowej organizacyi płynące. Nie można było tedy żadnego robić im zarzutu, gdyby w przeciwny naturze sposób ludom, do wolności stworzonym, swego systemu nie narzucali. Ale niestety tak nie jest i kiedyś Europie i całej cywilizacyi z tej strony wielkie grozi niebezpieczeństwo, któremu przeciwstawić trzeba nietylko siłę fizyczną dział i bagnetów, ale i wyższą duchową potęgę prawdziwej religji — bo wschód zawsze tylko w imię religji rzuca się na zachodnie narody.

Zasady te szerzył Duchiński nietylko pośród rodaków, ale i na obczyźnie, dokąd zmuszony był schronić się przed mściwem ramieniem moskiewskiego rządu. Utrzymywał on przytem, że nie głosi nic nowego, gdyż były to prawdy jeszcze w XVIII wieku zrozumiałe dla każdego polskiego szlachcica, oburzającego się na fałszywe zapatrywanie Grzymułtowskiego, który w Sejmie publicznie w obec posłów moskiewskich śmiał przyznać Moskwie naczelną rolę w Słowiańszczyźnie, a którego słowa były powodem gorzkich łez króla Jana III.

Teorje Duchińskiego głoszone w publicznych wykładach w Paryżu, w latach 1856—1865, a następnie 1868 w Zurychu, wpłynęły na zmianę systemu nauki o Słowianach w tych krajach i przyjęte przez wielu uczonych francuskich, jak Viquesnela, Henri Martina, markiza de Noailles i innych, równie jak i przez Niemców, z których przedewszystkiem Gotfryda Kinkla i Karola Blinda wymienić wypada. Prócz tego znalazły one zwolenników we Włoszech i w Turcyi, gdzie je autor podczas tułaczki swej po Europie w publicznych pismach ogłaszał.

Na odmiennem polu niż mąż, pracowała pani Seweryna z Żochowskich, niegdyś Pruszakowa obecnie od r. 1864 Duchińska. Wychowana na Mazowszu, wykształcona na świetnej pensyi pani Wilczyńskiej w Warszawie, wyszła wcześnie za mąż za ziemskiego obywatela Pruszaka. Mając zamiłowanie do literatury i piękny talent poetycki, rozczytywała się w autorach Zygmuntowskich i wcześnie zaczęła pisać prozą i wierszem wiele dzieł cennych, prześlicznych co do języka i głęboką odznaczających się wartością, dzieł, które jej nawet śród obcych pozyskały uznanie, jak tego dowodzi obszerna, bo około 50 stronnic druku obejmująca broszura francuska Emila Herveta, przez Leopolda Pollaka na język niemiecki przełożona. Nie jest zamiarem naszym wyliczać tu wszystkie dłuższe i krótsze oryginalne i tłómaczone jej utwory, których kilkadziesiąt dałoby się wymienić. Oprócz rozrywek dla młodocianych pokoleń, nad któremi przez dłuższy czas pracowała, wydała też p. Duchińska kilka tomów powieści, gawęd, obrazków dramatycznych i tłómaczeń, jak n. p. Cyda, pieśni o Rolandzie, pieśni ludowych francuskich, wielu poezyj Lamartina, Laprada, Brizeuse, Jasmina, Wiktora Hugo itd. Nad to obdarzyła nas pani Duchińska także wieloma i zagranicą cenionemi rozprawami naukowemi i do dziś dnia pisuje wiele do Biblioteki warszawskiej i innych pism tamtejszych. Przedewszystkiem jednak należy podnieść zasługi jej, jako utalentowanej poetki, której serdeczne utwory, pełne wiary w lepszą przyszłość narodu, niepospolitą posiadają wartość. Z wielu obszernych jej poetycznych powieści dosyć wymienić poemat „Klonowicz“, który bezsprzecznie wyżej stoi od podobnego utworu Syrokomli — i drugi znacznie dłuższy jeszcze utwór „Drużbacka“, o którym wyraził się Lelewel, że urok jej wierszy stał się mu pociechą w cierpieniach tułactwa. A któż nie czytał choć kilku z tych serdecznych, przy różnych okolicznościach napisanych a trwałą wartość posiadających utworów, jak owe dwa „Wianki“ poetyczne, z wielu pieśni na cześć Jana z Czarnolasu i i Jana III uwite? — Wszystkie bez wyjątku odznaczają się wysokim polotem, tkliwem uczuciem, surową moralnością, głęboką wiarą i prześlicznym językiem. Dla tego też wydawało mi się rzeczą słuszną, poświęcić jej równie jak i czcigodnemu Kijowianinowi, tych kilka słów pobieżnych, ażeby w radosną dla nich chwilę imię ich w nieco szerszem narodowem zabrzmiało kole. Uroczystość sama zaczęła się nabożeństwem w kościele Assomption i zakończyła się wieczorkiem w domu Jubilatów, którym obecni w Paryżu rodacy składali swoje życzenia — podczas gdy nieobecni znajomi w wielu nadesłanych telegramach i listach uczucia swe wyrazili; z Krakowa nadszedł wiersz, prof. Winc. Stroki, który z opuszczeniem kilku strof przytaczamy:

Ćwierć wieku upłynęło, gdy dwie dusze czyste
Przed ołtarzem na śluby stanęło wieczyste —
Dwie dusze doświadczone w cierpieniu i pracy,
I w niebo zapatrzone, jak niebiescy ptacy.

Ona dziecię Mazowsza — szmer Wisły macierzy
Gwarzył jej z szumem kłosów wilanowskiej roli
O czynach króla Jana i jego rycerzy —
Jemu Dniepr stary gadał o dawnej swej doli.

Ona, wcześnie zamężna, w rannej życia dobie
Z głębi duszy pieśń wzniosła pogodną, natchnioną —
On w badaniach mozolnych upodobał sobie,
I szukał prawd, wiekową pokrytych zasłoną.

I pokazał zdumionym ludom Europy,
Że Polska to jej szaniec od wschodu ostatni,
Że ze żniwa wolności ostatnie to snopy
Wnieśli Polak z Rusinem, zlani w związek bratni.

Ich myśli, ich uczucia z Wisłą, z Dnieprem, z Dźwiną
Ku falom błękitnawym Atlantyku płyną,
I ztamtąd w zamian światło, ład, wolność Zachodu,
Jak balsam zdrowia, życia, wnika w pierś narodu.

A za Dźwiną, za Dnieprem, kędy Wołga stara,
Czterdzieści milionów swemi pojąc wody,
Myśl w jednę tłoczy formę: w nicość wobec cara —
Tam już li azyatyckie zalegly narody...

Żądne łupów Turany, pod maską słowiańską,
Skierowali na Zachód srogi miecz Atylli —
I obłudnie wyznając wiarę chrześciańską...
W świątyniach krwią bezbronnych swe ręce broczyli.

Taką Duchiński w dziełach oś[illegible]cał przestrogą
Francję, co rozumiała wówczas prawdy słowa,
Wierząc, że ten co prawa Boskie depcze nogą,
Przysięgi ani traktatów nigdy nie dochowa.

Dziś zemsta innym szlakiem synów Francji wiedzie,
A ci co przodowali miłością, rozumem,
Co wśród wolnych drużyny śmiało szli na przedzie,
Liżą dziś carskie stopy, z niewolników tłumem.

A Duchińska ojczyste opiewała dzieje,
Zagrzewając miłością serca polskich dzieci,
Które w drogiej spuściźnie wiarę i nadzieję
Wzięły na ciężką drogę krzyżów i zamieci.

A każda pieśń, to jakby z marmuru wykuta —
Wzniosła, poważna, męzka — jak brylant bez wady —
Tak wiele brzmi w niej tonów, a fałszywa nuta
Nie zabrzmiała ni razu śród tych brzmień kaskady.

Tak oboje szli razem — śród pieśni i pracy
Przez ćwierć wieku, złączeni, tkliwi, kochający —
I stoją, jak za młodu, zapałem jednacy,
W czystych sercach miłości żywiąc żar gorący.

A gdy rodak tam zajdzie, toć przyjmą u siebie,
Jak u nas niegdyś w Polsce przyjmowano braci
I ukoją w serdecznej tęsknoty potrzebie
Tak szczerze, że im chyba Niebo dług ten spłaci.

Bo kiedy świat w pogaństwa pogrążony toni
Tylko złota pożąda, za użyciem goni —
Oni jasno cel widząc swej ziemskiej podróży
W słonecznych żyją blaskach, jak orły po burzy.

To kiedy uroczystość dziś święcą tak piękną,
Niech w hołdzie i me słowa w piosenki takt brzękną —
Życząc: niechaj Opatrzność nagrodzi ich cnotę —
I w wolnej Polsce święcić da wesele złote!

Spandl Ferdynand, Veronek Antoni, Goltental Ludwik, Langier Andrzej i Gassner Henryk. Starszymi inżynierami III. kl.: Schneider Józef, Jirsak Wacław i Mecherzyński Kajetan. Inżynierami II. kl.: Barański Józef, Blaim Seweryn, Żmurko Józef, Meissner Jan, Knbala Alfons, Matkowski August, Łopatiak Jan, Macharski Stanisław, Patelski Franciszek, Skulski Józef, Kozłowski Władysław, Firganek Karol, Jost Karol, Ressig Edmund, Stochmalski Antoni, Hoszowski Stanisław i Przychocki Stanisław. Inżynierami III. kl: Szatkowski Józef, Schönhuber Antoni, Filasiewicz Aleksander, Filipkiewicz Wincenty i Jarocki Marjan. Inżynierami-asystentami I. kl.: Schmidt Józef, Warteresiewicz Michał, Ciszewski Włodzimierz, Mitscha Henryk, Wodziczko Felix, Werner Karol, Ossoliński Artur, Teleżyński Alojzy, Fabia Jan, Bauer Mieczysław, Olszański Józef i Römer Adolf. Inżynierami asystentami II. kl.: Kołodziej Rudolf, Schönhuber Józef, Kwiatkowski Jan, Grzybiński, Januszewski Jan i Felkel Julian. Inżynierami asystentami III. kl.: Wierzbowski Stanisław, Sinkiewicz Władysław, Weinert Rudolf, Wasilkiewicz Eugeniusz, Wyżykowski Ludwik Jan, Herzog Ferdynand. Schmidt Franciszek, Knott Franciszek, Kunz Jan, Sednik Leonard, Janik Jarosław i Borowicz Ludwik. Inżynierami asystentami IV. kl.: Pawłowski Władysław, Łodziński Tomasz, Dąbrowski Stanisław, Kliment Artur, Zawadzki Zygmunt i Landau Szymon. Inżynierami elewami I. kl.: Lodner Herman, Trzciński Józef, Steifer Jarosł. Marian, Szantruczek Franciszek, Ostrowski Jan, Borecki Leon, Diehl Adolf, Titz Władysław, Wrzesiński Juliusz, Wasilkowski Włodzimierz, Lederer Franciszek, Szostakiewicz Ignacy, Morański Franciszek i Bily Karol. Inżynierami elewami II. kl.: Rosenblum Salomon, Kohn Maurycy, Pohorecki Józef Marian, Stobiecki Stefan Antoni, i Thumen Feliks. Starszym kontrolorem II. klasy: Krämer Edmund. Starszym kontrolorem III. kl.: Dembiński Stanisław. Urzędnikami IV. kategorji I. kl.: Kożuszek Albert, Fiałkiewicz Adam, Hahn Feliks, Robert (tyt. sekretarz) i Schönauer Alojzy. Urzędnikami IV. kategorji II. kl. Besley Franciszek, Spitzer Adolf, Wiewiórowski Józef Antoni, Hoenl Fryderyk, Miłaszewski Erazm, Chalecki Józef, Szyjkowski Jan, Wenderling Karol, Dormus Fryderyk, Kotula Karol, Gieger Ignacy Karol, i dr. Schlag Juliusz (tyt. sekretarz). Urzędnikami IV. kategorji III. kl.: Strzelbicki Julian, Thelen Karol, Latour Jan, Czyczajczuk August, Adler Walenty i Leszczyński Teodor. Starszymi oficyałami I. kl.: Swoboda Aleksander, Firich Karol, Mayerberg Franciszek, Linhard Wilhelm, Mossoczy Romuald, Brzeziński Stefan, Chutkowski Jan, Ilnicki Antoni i Thullie Wiktor. Oficyałami I. kl.: Dulęba Stanisław, Lang Mieczysław, Tygan Franciszek, Pollak Karol, Filewicz Antoni, Abel Teofil, Przestrzelski Marjan, Kaucki Tytus, Stamper Franciszek, Leśniak Kazimierz, Hubel Emil, Czernecki Franciszek, Lux Józef, Stach Karol, Pankiewicz Jan, Schaffer Hugo, Makosz Józef, Ryczak Ksawery, Wątorski Jan, Redl Franciszek, Kotowicz Antoni Czermak Gustaw, Freund Karol, Eisner Henryk i Dubieński Józef. Oficjałami II. kl.: Hau Leon, Szarek Antoni, Hauser Edward, Kolischer Fryderyk, Nanke Fryderyk.

Kozłowski Edward, Erben Juljusz, Kleemann Ernest, Götz Karol, Mikocki Edwin. Weigel Ignacy, Malinowski Franciszek, Szczerbicki Władysław, Jerzabek Alojzy, Kadajski Mikołaj, Sochaniewicz Michał, Szyjkowski Franciszek, Solecki Leon, i Monné Tadeusz. Oficjałami III kl.: Kraus Antoni, Bukowski Józef, Sierant Michał, Słapa Ignacy, Sbuelz Reno, Hauer Maurycy, Wilhelm, Poeckh Maurycy, Moser Karol, Fitzek Józef, Wondre Alojzy, Czermak Mieczysław, Luksic Gustaw i Maass Albert. Oficjałami IV klasy: Hellinger Ottokar, Prelsch Ryszard, Krenzel Władysław i Heimroth Karol. Oficjałami V klasy: Hoppen Samuel, Czaban Leon, Meidinger Edmund, Przybyłko Stanisław, Mach Jakób, Uścieński Henryk, Kohmann Aleksander, Slawiczek Władysław, Nazarewicz Michał, Chorąży Karol, Dobrowolski Władysław, Kuhn Adam, Ladziński Edward, Taub Leon, Bund Józef, Zieniewicz Władysław, Zipper Mayer, Patowski Henryk, Tolczes Izydor, Ostrowski Władysław, Menhard Mateusz i Turek Karol jun. Oficjałami VI klasy: Rasp Jan, Rybicki Zygmunt, Gorgosz Izydor, Hauptmann Mailech, Staub Grzegorz, Wessely Franciszek, Jurjewicz Stanisław, Zajączkowski Władysław, Masek Antoni, Zawałkiewicz Marjan, Tyll Leonard, Hlausek Franciszek, Ruziczka Edmund, Grzymalski Zygmunt, Redl Ottokar, Kowacz Artur. Mlcoch Jan, Jaworski Ignacy, Gora Jan, Leichtfried Franciszek, Dubsky Józef, Gostwicki Jan, Morecki Leon, Pepłowski Kazimierz i Jung Kazimierz. Kancelistami I klasy: Schwanzara Franciszek, Ludwig Jakób (prow.), Horaczek Karol, Matzner Ferdynand, Myczkowski Alfons i Pichler Wilhelm. Kancelistami II klasy: Leichter Franciszek i Hock Wacław. Kancelistami III klasy: Dignas Michał, Sokołowski Konstanty (prow.), Gibas Franciszek, Holtzer Maksymiljan, Staschko Jan, Krzeczowski Rudolf, Podgórski Marceli, Wojtowicz Franciszek, Okoń Zygmunt, Stojan Bartłomiej, Lewandowski Józef i Szeliński Józef. Kancelistami IV klasy: Rzicha Bolesław, Strigl Ludwik i Sokołowski Hieronim, Remigjus. Kancelistami V klasy: Piero Antoni, Sobel Hermann, Mirecki Władysław, Schnab Franciszek, Adamek Karol, Tachler Juljusz, Jasiński Stanisław, Soukup Józef, Ehrlich Franciszek, Cysar Karol, Herrmann Adolf i Zwilling Józef. Oprócz tego ze służby awansowało 61.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* **Poznań.** — Zmarły przed dwoma laty ks. prob. Chiżyński zapisał testamentem 20.000 marek na stypendja dla teologów. Cesarz nie zatwierdził legatu. — Posiadłość Halena w Gnieźnie nabyła p. Karolina Chęcińska za 16.000 marek. — Na dochód funduszu budowy gmachu dla naszego „Sokoła“ odbędzie się dnia 4 stycznia r. 1890 zabawa maskowa. — P. Tadeusz Ulatowski z Inowrocławia, uzyskał na wszechnicy w Gryfji stopień doktora medycyny.

KURJER WARSZAWSKI.

* W murach syreniego grodu bawi Władysław Mierzwiński. Znakomity tenor przybył na święta do swej rodziny.

Pisma zapewniają, że „król tenorów“ i „tenor królów“ nie da się tym razem słyszeć publicznie, bo zaraz po świętach opuszcza Warszawę, udając się na krótko do San Remo. Ztamtąd po wypoczynku, rozpocznie „tournée“ artystyczną na północ.

* P. Helena Zimajerówna, której występy cieszyły się ostatnio tak zasłużonem powodzeniem na scenie krakowskiej, zaprezentuje się po raz pierwszy warszawskiej publiczności w przyszłą niedzielę na poranku urządzonym na rzecz Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich. Tegoż dnia ujrzy tu światło kinkietów „Kuzynek“ Bałuckiego.

KURJER PARYSKI.

* Wypadkiem dnia w Paryżu jest obecnie zakaz wystawienia najnowszej sztuki Franciszka Coppé'ego p. t.: *Pater.* Zakaz wyszedł od ministra oświaty i sztuk pięknych i motywowany jest treścią dramatu, zaczerpniętą z czasów komuny. Publiczność paryzka przyjęła tę wiadomość z oburzeniem. Twierdzą wszyscy, że społeczeństwo francuzkie dojrzało już do tyla, że może śmiało spojrzeć oko w oko kwestji jakkolwiek gorącej, ale należącej do przeszłości. *Figaro* poświęca tej sprawie wstępny artykuł i nieposiada się z oburzenia. Na temat powyższy znany publicysta, Caliban ironizuje stosunki i wyśmiewa decyzję.

KURJER RZYMSKI.

* Kolegjum katolickie otwarte zostało w Atenach. Wykładać w niem będą profesorowie uniwersytetu, lecz nadzór mają księża, z Francji rodem. Papież na rzecz kolegjum ofiarował 40.000 franków.

Rozmaitości.

Wykopaliska Schliemanna. Na ruinach miejscowości Hissarlik (Iljon) zeszli się w początkach grudnia uczeni archeologowie dla rozstrzygnięcia sporu. Z jednej strony jawili się dr. Schliemann i dr. Dörpfeld, z drugiej zaś Bötticher, kapitan pozasłużbowy. Ten ostatni zarzucił był w książce po francuzku wydanej, Schliemannowi, że jego ruiny są sfałszowane, że umyślnie niszczył budynki, aby ich prawdziwą postać zatracić. Wskutek tak dotkliwego zarzutu Schliemann zwołał sąd, a członkowie jego Niemann i Steffen, zbadawszy miejsce, orzekli, że podejrzenia Böttichera pozbawione są wszelkiej podstawy. Badania trwały od d. 1 do dnia 6 grudnia, a w końcu Bötticher odwołał te swoje zarzuty, które dotyczyły niszczenia budynków.

Pojedynek chłopski. Pomiędzy dwoma chłopami w Ventimiglia — jak donoszą z Rzymu do *Berl. Tagebl.*, powstała ostra sprzeczka o kawał gruntu, a ponieważ nie umieli się pogodzić, więc spór postanowili rozstrzygnąć pojedynkiem. Nie mając obaj ani pałaszy ani rewolweru, zgodzili się na fuzje. Według umowy stanęli na placu walki bez świadków naprzeciw sobie; jeden z nich liczył aż do trzech, w tej chwili puściły obie fuzje i obaj bez duszy legli na ziemi. Jednemu kula przeszła przez głowę, drugiemu przeszyła piersi.

List pasterski przeciw... posagom. W kościołach armeńskich Carogrodu odczytany został list pasterski, w którym patrjarcha ostro występuje przeciw szerzącemu się w ostatnich czasach karygodnemu zwyczajowi dawania córkom, wychodzącym zamąż, posagu i nazywa ów zwyczaj źródłem wielu nieszczęść. Z jakiem błogiem uczuciem powitaliby ojcowie na cywilizowanym Zachodzie podobny list pasterski.

Przedstawienia pasyjne w Oberammergau, w Bawarji, słynne w całym świecie, odbywać się będą w ciągu roku przyszłego, rozpoczną się zaś w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Widownia została z gruntu odnowiona i rozszerzona. Sama scena będzie mieć obecnie 42 metrów szerokości, a więc o 13 metrów więcej, niż scena teatru dworskiego w Monachium. W lożach i krzesłach znajdzie pomieszczenie około 4000 widzów, większa zaś część tych miejsc znajdować się będzie pod dachem, czego dawniej nie było. Wybór osób, mających przedstawiać święte dzieje Męki Pańskiej, zostanie dokonany już w ciągu bieżącego miesiąca, a od Nowego Roku rozpoczną się próby. Nie zdecydowano dotąd, czy przedstawienia kończyć się mają na scenie Ukrzyżowaniem, czy też przedstawiona będzie, jak dawniej, scena Zmartwychwstania. Natomiast projekt zmiany tekstu nie został przyjęty; postanowiono zatrzymać dawniejszy tekst O. Deisenbergera, mający za sobą tradycję. Już obecnie całe Oberammergau, ciche w ostatnich latach paru, bardzo się ożywiło. Buduje się mnóstwo nowych domów dla pomieszczenia pielgrzymów.

Czy dotrzyma? Książę Monaco, jak twierdziły niektóre dzienniki, obiecał żonie, iż po pierwszem samobójstwie któregobądź z graczów w Monte Carlo każe zamknąć miejscową jaskinię gry. Owoż kropla krwi, która przepełnić miała miarę, już spłynęła. Pewien zamożny młody człowiek, przegrawszy do banku cały majątek, w zeszłą środę odebrał sobie życie w Porto Mauricio. Teraz kolej na księcia Monaco. Dotrzyma, czy nie dotrzyma obietnicy?

Z dziejów influenzy. Straszna to choroba influenza, a gwałtownie domagająca się lekarza, bo — jeżeli się go natychmiast nie wezwie, chwilę później już niepotrzebny.

Przy sztucznem oświetleniu. Niedawno temu w Lancaster (Ohio) odbyły się wyścigi konne przy oświetleniu gazowem. Przyglądało się im 15.000 widzów.

Śmierć od elektryczności. Jak donoszą z Nowego Yorku, znowu w d. 14 b. m. zdarzył się w tem mieście wypadek śmiertelnego porażenia elektrycznością. Powtarzające się ustawicznie katastrofy zaniepokoiły wreszcie publiczność i poruszyły władzę miejską, która wszystkie napowietrzne druty pozrywać kazała. Skutkiem tego, na niektórych ulicach zapanowała zupełna ciemność. Jedynem towarzystwem oświetlenia elektrycznego, przeprowadzającem druty pod ziemią, jest Towarzystwo Edisona i ono też tylko funkcjonuje dalej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 28 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość śś. Młodzianków, męczenników. Król Heród, pragnąc zgładzić ze świata nowonarodzonego Mesjasza, rozkazał pozabijać dzieci płci męzkiej od dwóch lat i młodsze, znajdujące się w Betleem i jego okolicach. Ci, niewinnie wymordowani Młodziankowie, chrztem krwi za Chrystusa przelanej zostali obmyci z grzechu pierworodnego i otrzymali nagrodę męczeństwa. Przeto na ich cześć Kościół św. ustanowił święto dzisiejsze.

Kalendarz. Dziś śś. Młodzianków, jutro św. Tomasza.

Kalendarz historyczny. 28 grudnia 1532 roku: Śmierć kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego.

* *Zmiany w sądownictwie.* Donoszą nam z poważnego źródła o przewidywanych zmianach w sferach sądowych. Z obowiązku dziennikarskiego notujemy tę wiadomość, z wszelkiem jednak zastrzeżeniem co do jej autentyczności: Prezydent sądu obwodowego w Nowym Sączu, p. Alojzy Szklarski ma przejść do sądu krajowego wyższego w miejsce radcy apelacyjnego p. Karola Ettmajera, który po 42 latach służby rządowej podał się do dymisji. Prezydentem sądu obwodowego w N. Sączu zostać ma prokurator krakowski dr. Wincenty Tarłowski. Prezydent tarnowskiego sądu obwodowego p. Stanisław Sas Doliński, opuszcza swe dotychcznsowe obowiązki, a jako następcę na tem stanowisku wymieniają radcę sądu krajowego p. Karola Rudolfiego. Wreszcie prezydentem sądu obwodowego w Wadowicach, w miejsce ustąpić mającego dla względów zdrowia p. Daneckiego, zostać ma podobno radca p. Jan Lipka, obecnie przewodniczący trybunału w procesie ajentów emigracyjnych.

* *Akademiczna Hromada* w tym roku wilji nie urządziła, ani też nie wysłała mimo odebranego zaproszenia reprezentantów na wilje urządzone przez stow. Bratniej Pomocy u U. J. i Czytelnię akademicką. Wiadomość powyższą podajemy bez komentarza.

* *Góry lodu* na chodnikach koło teatru narażają publiczność na przykre wypadki zwłaszcza wieczorem.

* *Z teatru.* Wczoraj rozpoczął się w naszym teatrze szereg przedstawień popołudniowych. Znana komedja ludowa z muzyką i śpiewami p. t. *Robert i Bertrand* zgromadziła liczną publiczność na balkonie, galerji i na parterze dla stojących. W krzesłach parterowych i w lożach widzieliśmy przeważnie dzieci w towarzystwie starszych osób. — Na wieczorne przedstawienie *Kościuszko pod Racławicami* zeszła się tak liczna publiczność, że prawie wszystkie miejsca były zajęte. Dowód to, że sztuki polskie, narodowe nigdy nie stracą swej siły atrakcyjnej. Artyści tak popołudniu, jak wieczorem grali gładko i huczne zyskiwali oklaski.

* *Istne kpiny* stroją sobie pp. żydzi z przepisów o święceniu dni uroczystych. Liczne szynki i sklepy przy ul. Grodzkiej i innych otwarte były przez cały wieczór wilijny jako też podczas nabożeństwa w pierwsze i drugie święto. Protestanccy Prusacy podobnych nadużyć nie cierpią.

* *Konfiskata.* Z nakazu c. k. Prokuratorji skonfiskowała policja „Album Wadowickie“, rysunki Michała Ichnowskiego.

* *Nowa skrzynka pocztowa* została umieszczoną przy wejściu do *Collegium Novum* od ulicy Zwierzynieckiej. Było to nader pożądane, ze względu na uczącą się młodzież.

* *Influenza* szerzy się już i w naszem mieście. Onegdaj pojawiła się w klinikach tutejszych. Lekarze, asystenci i część służby szpitalnej ulegli modnej a dokuczliwej chorobie. W znanych nam wypadkach przebieg jej dość łagodny i krótkotrwający. Celem zapobieżenia recydywie, która ma już groźniejszy charakter, radzimy „dotkniętym influenzą“ strzedz się przeziębienia.

Ostatnia poczta.

Pogłoski o mających nastąpić niezadługo zaręczynach carewicza, pochodzą, według zapewnień berlińskich sfer oficjalnych, ze źródeł niepewnych i polegają po największej części na kombinacjach i domysłach. Najlepszym tego dowodem, że tak co do osoby przyszłej żony następcy tronu rosyjskiego, jak i co do czasu zaślubin, nic pewnego nie jest wiadomem.

Cesarz Wilhelm, który powrócił już do zdrowia, był obecny przy rozdzielaniu gwiazdki między uczni bataljonu szkolnego, która to uroczystość odbyła się 24 b. m. popołudniu. Wieczorem odbyła się taż sama uroczystość w ścisłem kole familji cesarza, w której brali udział: cesarz Wilhelm z cesarzową, matka cesarzowej, książe Leopold ze żoną i dziedziczny książe Meiningen z familją. Wieczerza odbyła się o piątej wieczorem w sali t. zw. muszlowej, którą zdobiły dwa wielkie i pięć mniejszych drzewek choinkowych. Między podarunkami dla trzech najstarszych synów cesarza, znajdują się także trzy niebieskie aksamitne siodła z pozłacanemi strzemionami, które przysłał sułtan turecki.

Z Brukseli donoszą, że sfery dyplomatyczne i rządowe nie są zadowolone z wyników konferencji i przypuszczają nawet w kołach dobrze poinformowanych, że skończy się ona nie doprowadziwszy do pozytywnych rezultatów.

Odpowiedź Portugalji na notę Salisburego w sprawie pobicia Makololów przez portugalskiego majora Serpa Pinto sprawiła w ministerstwie spraw zewnętrznych podług zapewnień wieczornej prasy oficjalnej, jak najlepsze wrażenie. Prasa londyńska zaznacza mianowicie wyrażone w tej odpowiedzi życzenie rządu portugalskiego, aby nieporozumienia te na drodze pokojowej załagodzić, co jest bezsprzecznie dowodem lojalnego i pojednawczego usposobienia rządzących sfer portugalskich.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Rzym 27 grudnia. Dziennik urzędowy zamieszcza rozporządzenie nakazujące rozwiązanie rady miejskiej w Terni. Prezydent ministrów Crispi w piśmie do króla, usprawiedliwiającem powyższy krok, zaznacza jako przyczynę, że rada miejska w Terni w rocznicę śmierci Oberdanka, na znak żałoby zawiesiła swe posiedzenie a tem samem dopuściła się politycznej demonstracyi, obrażającej najświętsze uczucia monarchii austryackiej.

Berlin 27 grudnia. W kołach dobrze poinformowanych zaprzeczają pogłosce, jakoby książe koburgski przeznaczonym był na sędziego rozjemczego w zatargu angielsko-portugalskim.

Petersburg 27 grudnia. Podczas wczorajszej parady fińskiego pułku gwardji odczytał komendant tegoż pułku nadesłany przez cara z Gatczyny telegram, że tenże będąc słabym, nie może brać udziału w ćwiczeniach pułku, jak to był przyrzekł uczynić.

Bruksela 27 grudnia. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą zatrważające wiadomości o rozszerzaniu się strejku. Czuć się daje wielki brak węgla, bo prawie we wszystkich kopalniach węgla nastąpiło bezrobocie.

Paryż 27 grudnia. Według dziennika „Temps“ rząd francuzki tylko w tym razie zgodziłby się na konwertowanie państwowego długu egipskiego, jeżeli Anglja armji swej każe Egipt opuścić, a zysk osiągnięty z konwertowania obróconym zostanie na pomnożenie krajowej milicji egipskiej. (Jeżeli powyższa wiadomość „Tempsu“ zaczerpniętą jest ze źródła autentycznego, to niebyłoby nadziei, aby projekt konwertowania długów egipskich przeszedł w stadjum zrealizowania, gdyż Anglja nie będzie chciała za taką cenę przyczyniać się do polepszenia finansowego bytu Egiptu. Przypominamy zresztą, że co do tej sprawy obiegało już w ostatnim czasie kilka mniej lub więcej banalnie brzmiących wersji p. R.)

Belgrad 27 grudnia. Niedawno wtargnęło do toplickiego okręgu 250 Arnautów pod pozorem postarania się o drzewo. Na zawezwanie komendanta straży granicznej, aby opuścili terytorjum serbskie, odpowiedzieli strzałami, które były hasłem do ogólnej walki. Po stronie milicji serbskiej odniesli rany komendant i jeden podoficer. Rząd serbski robił Porcie tureckiej przedstawienia co do tego wypadku, jednakże rezultat tego kroku dyplomatycznego podjętego przez Serbję nie jest jeszcze wiadomym.

Nowy Jork 27 grudnia. Wiadomości, jakie tu z Montevideo przez Galweston nadeszły, donoszą, że w Brazylji wybuchły nowe niepokoje i położenie rządu brazylijskiego staje się z dnia na dzień coraz trudniejszem.

Sofja 27 grudnia. Sobranje zawotowało znaczną większością głosów budżet wojenny na rok przyszły. Nadto uchwaliło z własnej inicjatywy podwyższyć miesięczną płacę żołnierzy z 1 na 2 franki a płacę podoficerów z 2 na 3 franki.

(Bezprzykładna ta hojność posłów bułgarskich jest nietylko czynem nader patrjotycznym ale i politycznie nader wielkiej doniosłości, bo wzmocni ona i rozgrzeje ducha wojskowego armji bułgarskiej, dotąd po macoszemu traktowanej. Bułgarja posiada 30.000 armji stojącej zatem uchwalone przez nią podwyższenie płac wojskowych obciąża budżet rocznie o 360.000 franków, która to suma nie pozostaje w żadnym stosunku do korzystnych skutków i dodatniego wpływu, jaki bezwątpienia został przez to osiągnięty w niższych sferach wojskowych Bułgarji. Przyp. Red.)

Monachjum 27 grudnia. Minister oświaty Lutz, który niedawno obchodził 2..-letni jubileusz objęcia teki ministerjalnej, niebezpiecznie zachorował, a doktorzy stan jego uważają za beznadziejny.

Katania 27 grudnia. Sycylja nawiedzoną została wczoraj gwałtownem trzęsieniem ziemi. W Aci-Reale zapadło się kilka domów, przyczem parę osób straciło pod gruzami życie, a wielu odniosło mniej lub więcej niebezpieczne rany.

Rzym 27 grudnia. Dochodzi tutaj z Massawy telegraficzna wiadomość, że Mangasza znajduje się wraz ze swą armią w odwrocie. Nie odważył się on zaatakować Seymura. Ta zmiana taktyki Mangaszy wpłynęła nie mało na polepszenie sytuacyi króla Menelika.

Belgrad 27 grudnia. Mieszkańcy miasta Leskowac wysłali przedwczoraj jako w rocznicę uwolnienia ich z pod jarzma tureckiego, adres dziękczynny do młodego króla Aleksandra. Charakterystycznym i nie bez politycznego znaczenia jest końcowy ustęp adresu, który dosłownie brzmi jak następuje: Zasyłamy gorące modły do Boga za Ciebie, jako za króla Serbji i „syna naszego drogiego Oswobodziciela“. Obyś żył jak najdłużej i braci naszych oswobodził z pod jarzma niewoli, „tak jak Twój ojciec nas oswobodził“.

Brnksela 27 grudnia. Influenza panująca od dłuższego czasu dziesiątkuje tutejszy garnizon, co spowodowało ministra wojny, że połowę załogi w Brukseli i w Antwerpji kazał rozpuścić na urlop. Wielu chorych, którzy się zgłaszają do szpitali, nie może być przyjętych, gdyż wszystkie szpitale są przepełnione. Lekarze skonstatowali, że influenza przybiera coraz większe rozmiary i wyrażają obawę, że stosunki staną się tutaj nieznośnemi, gdy ta choroba osiągnie punkt kulminacyjny.

Wiedeń 25 grudnia. Wczoraj zmarł tu Adolf Mauthner von Markhof, nadzwyczaj ceniony i poważany w kołach handlowych piwowar. Ze skromnych początków dorobił się własną pracą i rzetelnością wielkiego majątku, centralizując głównie w swem ręku procedurę wypalania spirytusu. Był on także właścicielem słynnego i renomowanego browaru w St. Marx, pod Wiedniem. Zmarły liczył 89 lat i cieszył się sympatją wszystkich sfer wiedeńskich.

Paryż 27 grudnia. Influenza szerzy się tutaj z niesłychaną gwałtownością a co gorsze, że w skutkach swych bywa o wiele niebezpieczniejszą niż gdzieindziej, gdyż kończy się nader często śmiercią nawiedzonych nią osób. Charakterystyczną cechą jest ta okoliczność, że towarzystwa przedsiębiorstw pogrzebowych (entreprise des pompes funèbres) prosiły o upoważnienie, aby żałobne dekoracje po kościołach w czasie pogrzebu nie były obowiązującemi, gdyż towarzystwa z powodu licznych wypadków śmierci nie mogą wydołać nawałowi pracy. Szpitale są kompletnie przepełnione. Influenza w skutkach swych pociąga katar bronchjalny i płucny, na które to choroby według wykazów rządowej statystyki umarło w krótkim przeciągu czasu 200 osób.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	86 —	Obl. ind. gal..	104 —
Renta austrjac. srebrn. „	86 35	4½% Obl. Poż.	
Renta austrjac. 4% złota.	108 40	kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101 10	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	918 —	Za.kr. z. 36-l.	97 15
„ kredytowe	322 50	4½% Listy zas.	
Londyn	117 60	Banku kr. g..	97 50
Napoleony	9 32½	Akc. Länderb..	— —
Dukaty	5 59	„ kol. Kar.-L.	— —
Marki	57 75	„ „ lw.-czer.	— —
5% Ren. w. pap.	— —	„ „ południ..	— —
4% „ „ złota	— —	Rnble	— —
Losy prem. w..	— —	Srebra	— —

Usposobienie giełdy:

Berlin 27 grudnia.

Bank. austr....	172 80	4% Lis. lik. pol.	59 50
Krótki Wiedeń	172 95	Ak. kol. Kar. L.	— —
Banknoty ros..	219 80	austr. kred.	173 25
5% Lis. zas. pol.	63 80	Ultimo Ruble.	219 75

NADESŁANE.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że dopiero drugi rok istniejący w **Krakowie** mój

zakład artystyczno-stolarski

przy ulicy Wielopole L. 20,

zaszczycony na pierwszej wystawie konkursowej w Krakowie drugą nagrodą za wykonanie urządzenia sypialni według własnego pomysłu, zupełnie nowego systemu opracowanego w angielskim odcieniu,

z powodu coraz liczniejszych zamówień Szanow. Publiczności, powiększyłem i zaopatrzyłem w nowe zapasy i przybory, tudzież **gotowe meble** i różne wyroby stolarskie i podejmuję się wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących w rozmaitych stylach tak **nowych** jak i **reparacyj mebli, antyków, inkrustacyj perłową macicą, kością słoniową, srebrem, robót kościelnych itp.**, po nader umiarkowanych cenach.

Dziękując Szanownej Publiczności za łaskawe względy, jakiemi mię dotąd zaszczycać raczyła, polecam się nadal łaskawym względom, ręcząc za doborowy materjał i dokładne wykończenie nieustępujące w niczem wyrobom zagranicznym, czego dowodem, że meble zakupione na wystawie jubileuszowej we Wiedniu przez JW. hr. Dzieduszyckiego dla nowego Muzeum lwowskiego, są mojej własnoręcznej roboty, które wykonałem będąc jeszcze uczniem c. k. technologicznego Muzeum w Wiedniu.

Mam głęboką ufność, że Szanowna Publiczność mając na względzie przemysł krajowy, popierać mnie będzie i przez liczne zamówienia do postępowej i wytrwałej pracy zachęcać.

(1-?) *Karol Otto*, stolarz,
ukończony uczeń c. k. technologiczno-przemysł. Muzeum w Wiedniu i nauczyciel szkoły fachowej w Krakowie.

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDELA

nowo odkryty

proszek zamorski

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole,

wogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów **ani śladu nie pozostaje.**

Prawdziwy i tanio do nabycia

w drogerji J. Andela

13, „zum schwarzen Hund“, Husgasse 13, (13, Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze**).

W Krakowie: E. Radler, apt.; W. Redyk, apt.; E. Stockmar, apt.; K. Wiszniewski, apt.; handel A. Hawełka. (4-?)

Propinacja

nad granicą rosyjską, składająca się z siedmiu karczem, razem lub pojedyńczo na lat dwa od 1 stycznia 1890 roku do wydzierżawienia.

Wiadomość w Administracji *Kurjera Polskiego*. 138(3-3)

Sukiennice L. I.

A. Szymańska

zupełna 88(5-5)

wyprzedaż.

Ponieważ

Kotwiczny Pain-Expeller

znajduje się już prawie u wszystkich rodzin jako niezawodny środek domowy w zapasie, więc wszelkie zachwalanie tegoż staje się zbytecznem. Czynimy tu wzmiankę tylko ze względu na te osoby, które jeszcze nie doświadczyły, że prawdziwy kotwiczny Pain-Expeller używanym bywa z **najlepszym skutkiem** jako **uśmierzające bole nacieranie w podagrze, reumatyzmie, darciu, kłóciu w boku**, bolach biodrowych, **nerwobolach**, bolu zębów itd. Ten domowy środek skutkuje **niezawodnie**, a cena jego bardzo **umiarkowana**: 40 i 70 kr. Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy.“ Dostać można w aptekach. **F. Ad. Richter & Cie.**, Rudolstadt. New-York, London itd.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 27/12.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	—	127	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	27	9	37
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	75	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	—	99	75
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	101	75
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. . „ „ „ 100	86	75	88	25

W APTECE POD „BARANKIEM“
WIKTORA REDYKA
W KRAKOWIE.

Główny skład wszystkich środków leczniczych krajowych i zagranicznych, skład środków homeopatycznych Santera, win wzmacniających wyrobu własnego, jak również Mikolascha i Kalickiego, wszystkie przetwory Mańkowskiego i opatrunki chirurgiczne Dobrowolskiego; wody mineralne i sztuczne.

Woda M. S. Allen znakomity i za najlepszy uznany środek przywracający włosom pierwotny kolor.

Balsam krakowski wzmacniający porost włosów, odświeża i wzmacnia cebulki, **usuwa łupież** przyczynia się do bujnego porostu.

Woda anaterynowa wzmacniająca i konserwująca od bolu i psucia się zęby, nadto **woda Kottlego, Röslera, Jebensa, Jacksohna, Elixir Benedyktyński** i t. d.

Pasty do zębów, **Cremy** na twarz, **Perfumy** płynne i stałe Oriza i t. d. 49(22-?)

Zamówienia z prowincji expedjuje się pocztą odwrotną za zaliczką.

Krawaty, rękawiczki, kaftaniki,

bielizna Dra Jaegra,

Koszule szertingowe, kołnierzyki, manszety w wielkim bardzo wyborze.

Ceny bardzo niskie

151(7-10) poleca

MAGAZYN KONFEKCJI MĘZKIEJ

F. A. GRIGAR

Rynek, 44, L. B. w Krakowie.

TUTKI (Gilzy)

cygaretowe nieklejone i zwykłe z najlepszych francuskich papierków **Houblon, Ahazie, Mais**

oraz

152(7-10) **wielki wybór**

Przyborów do palenia

poleca

F. A. GRIGAR, w Krakowie.

M. BEYER i SPÓŁKA
w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr.

Serja II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
¼ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serja III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały.
¼ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 99(27-?)

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincją uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata“ są najznakomitsi malarze polscy i najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata“** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „ŚWIAT“ w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

(46-?) PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

JÓZEF KIERMASZ

ul. Florjańska nr. 20.

Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczające się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami**. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem
Józef Kiermasz.

133(10-12)

KSIĘGARNIA
K. BARTOSZEWICZA

(Kraków, Sukiennice l. 27)

poleca następujące dzieła po cenach niesłychanie zniżonych:

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat historyczny z XIV wieku w 5 aktach oryginalnie napisany. Cena 2 złr., zniżona na 40 cnt.
Bartoszewicz Julian. Studja historyczne i literackie, 3 tomy. Cena 10 złr. 50 cnt. zniżona na 3 złr. 50 cnt.
— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem. Cena 3 złr. 50 cnt., zniżona na 1 złr. 25 cnt.
Choiński Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
— Henryk Heine, portret literacki. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
Dzieduszycki Izydor. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichem Entwickelung. Cena 2 złr. 50 cnt., zniżona na 80 cnt.
Gozlan. Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach. Cena 1 złr., zniżona na 30 cnt.
Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego jako wstępna nauka do geometrji wykreślnej i t. d. Cena 2 złr., zniżona na 70 ct.
Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemji, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego Ludwik Masłowski. Cena 3 złr. 50 cnt., zniżona na 50 cnt.
Jelinek Edward. Polskie panie i dziewice, przełożyła z czeskiego Marja Gr. Cena 1 złr., zniżona na 40 cnt.
Jokaj. Biała dama powieść w 2 tomach. Cena 2 złr., zniżona na 1 złr. 20 cnt.
Krasicki J. Dzieła 5 tomów, cena 4 złr, zniżona na 2 złr.
— Pan Podstoli. Cena 1 złr. 20 cnt., zniżona na 30 cnt.
Lipiński Tymoteusz. Zapiski z lat 1825—1831. Cena 2 złr., zniżona 80 cnt.,
Niemcewicz J. M. Jan z Tenczyna. Cena 1 złr. 50 cnt. zniżona 50 cnt.

ALBUM MICKIEWICZOWSKIE

zawierające 60 rycin odnoszących się do życia i stosunków naszego wieszcza, poprzedzone obszernym życiorysem poety, w pięknej płóciennej oprawie jest do nabycia we wszystkich księgarniach po **cenie 7 złr.** w. a. 107(12-12)

Ananas

najlepszy kalendarz humorystyczny, ozdobiony licznemi rysunkami najlepszych karykaturzystów wyszedł z druku i kosztuje **60** cnt.

Najtańszy

Kalendarz dla wszystkich

Cena 25 cnt.

Wydawca

K. Bartoszewicz

Kraków, Sukiennice.

PIOTR JADOWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka l. 46,

(5-5) poleca wielki zapas

TOWARÓW KORZENNYCH,

delikatesów, win austrjackich, węgierskich, francuskich, burgundzkich, hiszpańskich włoskich, portugalskich i szampańskich, rumu, koniaku likierów krajowych i zagranicznych Skład piwa Pilzneńskiego, porteru angielskiego i żywieckiego. **Obok handlu urządzony jest obszerny lokal do śniadań, obiadów i kolacji po cenach najprzystępniejszych. Bilardy do rozporządzenia.**

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. — Polecam się łaskawym **względom** Szanownej P. T. Publiczności, **z szacunkiem** *Piotr Jadowski.*

Kto

się waha

który środek z pomiędzy wielu **zachwalanych, najodpowiedniejszym jest na jego cierpienia,** ten niechaj niezwłocznie napisze korespond. do: **Richters Verlags-Anstalt in Leipzig,** żądając illustrow. broszurkę **„Przyjaciel chorych.“** Nadrukowane tam listy przekonują, że tysiące chorych przez ścisłe zachowanie rad w Przyjacielu wskazanych, nietylko uniknęli niepotrzebnych wydatków, lecz wkrótce także **pożądanego uleczenia** doznali.

Broszurka wraz z przesyłką nie kosztuje nic.

Doskonałe

Kapuśniaczki gorące,

na najlepszem, deserowem maśle, dostać można codziennie w godzinach rannych południowych

w Mleczarni „pod złotą głową“

92(5-?) przy ulicy Basztowej l. 19.

Przyjechałem ze **Szczawnicy** na krótki czas z wyrobami **własnych tkanin domowych**, jakoto:

Dywany kilimkowe, płótna serbskie, bielizna stołowa, serdaki z fiszbinami najnowszego wynalazku,

i takowe sprzedaję po najtańszych stałych cenach w **sklepie w Sukiennicach Nr. 28.** Będąc znany szerszej P. T. Publiczności krakowskiej proszę o zwiedzenie sklepu. Z szacunkiem

161(3-3) **Pollak.**



SKŁAD FORTEPIANÓW
HARMONIJ I PIANIN
BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ

Kraków, Rynek główny. Krzysztofory.

Wynajem!  Wynajem!

1(39-?) **Sprzedaż na raty!**

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

Dodatek do Nru 88 „Kurjera Polskiego“
(w miejsce Nru 87.)

Prenumeratorowie prowincjonalni otrzymują niniejszy dodatek w miejsce odnośnego numeru z tej przyczyny, ponieważ odbicie i ekspedycja w niedzielę lub święta po południu ze względu na ustawę okazały się niemożliwe.

Uczmy dzieci po polsku!

Te wyrazy i w ten sposób drukowane, spotykamy od kilku tygodni we wszystkich pismach wielkopolskich. Myśl tę podał im dr. W. Łebiński, który o tem tak pisze:

„Ileż to się razy stwierdziło w życiu, że małemi środkami osiąga się wielkie skutki. Dlatego godzi się i w najważniejszych sprawach nie pogardzać drubnemi środkami, jeżeli tylko są uczciwe, godziwe, rozumue.

„Dla nas dziś najważniejszą sprawą jest nauka polskiego czytania elementarnego. Zabieraliśmy się do załatwienia tej sprawy z różnych stron, radziliśmy wiele, zamierzaliśmy dużo, a Bogiem a prawdą mało się zrobiło. Nie wini się nikogo, pokazuje się tylko, że mimo tyloletniej i różnoiitej, gorliwej agitacji u nas, duch rozumny jeszcze bardzo mało się rozbudził, a społeczeństwo nie umie rozpoznawać potrzeb swych żywotnych. Więc nawoływać trzeba nieustannie, mówią jedni: gazety niech piszą, proszą, nawołują, grzmią, a ostatecznie rzucają gromy dla podniety i przebudzenia śpiących ze snu nieświadomości. Wszystko to spowszednieje, wołają drudzy, znudzą owe artykuły, nawoływania, gromy. Publiczność szuka w pismach nowin i zabawy, nie nauki; cen targowych, nie morałów nużących. I ci mają słuszność i ci bodaj nieźle mówią. Cóż tu więc począć? Nawoływać trzeba; a nawoływać często i mądrze i obszernie i gorąco, choćby najgoręcej to jeszcze się niema pewności, że tylu ludzi przeczyta, ile jest słów w naszych wykrzyknikach. A dopiero iluż pójdzie za głosem wołającego na puszczy?

„Więc zdaje mi się, należałoby przejść do innej metody, czyli innego sposobu nawoływania. Sposób ten nowy będzie ciągłym, codziennym, nieustającym, bijącym w oczy każdego człowieka, który się choć na chwilę spotyka z pismami publicznemi, a jednak nikomu zawadzać nie będzie i nikogo nie spowoduje do orzeczenia tak często się powtarzającego: „znów jakieś frazesy, znów jakieś morały; na co się to zdało!“

„Wnoszę tedy, żeby wszystkie pisma nasze codzienne i wszystkie inne, jakiekolwiek są, przez miesiąc, kwartał, rok, albo dłużej wedle woli, w każdym numerze, na samem czele, pod całą kreską, oddzielającą tytuł od treści, powtarzały grubem, wyraźnem, w oczy bijącem pismem te wyrazy:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Będzie to mały środek, ale jeśli przewidywania nie mylą, poskutkuje więcej, jak uczone i gorące artykuły.

„Powiadają kupcy, że kto chce mieć korzyść z ogłoszeń czyli inseratów, musi często i cierpliwie inserować, a ostatecznie zawodu nie dozna. Może i my tymi kilku wybitnemi wyrazami, powtarzanemi po tysiączne razy, zbudzimy ostatecznie poczucie obowiązku u rodziców, opiekunów, braci, sióstr, przyjaciół, bliźnich i wszystkich rodaków. Piszmy więc codziennie:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Niech hasło to brzmi bez końca, jako mały środek, a z najlepszym skutkiem“.

Projekt ten przyjęły wszystkie pisma wielkopolskie. My w naszych warunkach radzilibyśmy użyć tego samego sposobu w sprawie dla nas równie ważnej, o której dużo się pisze, ale ostatecznie mało lub w niewłaściwy sposób robi. Nam by należało przyjąć i powtarzać codziennie we wszystkich pismach: *Uczmy dzieci włościan naszych być Polakami!*

Kronika miejscowa.

* *Fryne w Eleuzys.* Pomysł wystawienia po raz pierwszy wesołej panny Fryny w najuroczystsze święto chrześcijaństwa, należy do tych pomysłów, którym nie można odmówić oryginalności. Sekretarjat Towarzystwa Sztuk pięknych, może się śmiało spodziewać, że przyszły kongres ateistów nie tylko go mianuje honorowym członkiem, ale pozwoli mu na używanie wszelkich tytułów i orderów, jakich jeszcze z woli ludu nie posiada.

Już w dzień wigilijny zapowiadały olbrzymie, tylko z cyrkowemi dające się porównać plakaty, że nazajutrz jako w dzień skupienia ducha i rozpamiętywania tajemnic Chrystusowych wystawioną będzie zapewne na pogardę, jako kontrast, grecka hetera, biorąca tak przyjemny dla oka udział w religijnych uroczystościach helleńskich. To też nazajutrz przed godziną 11 stą Sukiennice były niezwykle ożywione. Zapał do sztuki rósł straszliwie, ztąd mimo brzydkiej pogody roiły się podsienia zagorzałymi przeciwnikami obrazu, chcącymi pokazać światu, że niewinnych ich serc żadna brzydota moralna nie zmaże.

Ale wybiła już 11-sta, przeszedł kwadrans na 12-stą, lada chwila dzwony N. M. P. miały ogłosić „Anioł Pański“ a bramy Towarzystwa Sztuk pięknych patrzały ponuro zamknięte na wrzeciądze. Już naród się burzył, już groziła rewolucyjka artystyczna, gdy na drzwiach wystawy ukazał się napis wierszem:

Z powodu święta
Wystawa zamknięta.

Przyznam się, „że tego powodu“ nie bardzo dobrze zrozumiałem. A toż właśnie we święta tego rodzaju instytucje najwięcej są odwiedzane. Nie wierząc wierszom przypuszczałem raczej, że musiało się coś stać z panną Fryne; może ją aresztowano za niemoralne zachowanie się, może uciekła z którym z tych małych mecenasów sztuki, kupujących tanio obrazki a drogo uśmiechy, może biedaczka dostała influenzy i położyła się do łóżka. Jakiś student medycyny twierdził, że się zaziębiła; jakiś prawnik zapewniał, że zapomniała wnieść podania o pozwolenie na występy publiczne, a filozof dowodził, że poszła przygotować się do swej roli, aby być w zgodzie ze źródłami greckiemi.

Dama stojąca obok mnie uśmiechała się litośnie na te przypuszczenia i powiedziała mi pod sekretem, że Lubicz opóźnił się z przysłaniem jej sarzutki i kapelusza paryzkiego.

Poszedłem inną stroną, chcąc dostać się na wystawę. Czy jest panna Fryne? — zapytałem odźwiernego. — Jest, proszę łaski pana, ale nie przyjmuje, bo jest w negliżu. Pomimo to, widziałem, że niektórzy szczęśliwi śmiertelnicy zostali mile przyjęci; słuszność każe przyznać, że każdy z nich miał najmniej lat 50. Wyglądali uradowani, zachwyceni, patrzeli z góry, jakby mówili: „a widzisz? kto pierwszy“. W drugi dzień Bożego Narodzenia odbywały się też same sceny przed wystawą i znów ten sam wiersz został wywieszony. Czy nie racjonalniejsze było wystawić dnia poprzedniego kartkę: wystawa będzie zamkniętą przez oba dnie świąteczne. Wprawdzie nie byłoby to wierszem, ale zato miałoby sensu o wiele więcej.

Tak więc dziś dopiero słynny obraz Siemiradzkiego uraduje wielkich wielbicieli sztuki... nie ubranej. Czy Fryne się będzie podobała? nie wiem, bo nasi wielcy znawcy co ją widzieli, mają podzielone zdania. Jeden zapewnia „słowem honoru“, że dotknięcia mistrza są genialne, drugi „jak mnie kocha“ dowodzi, że oprócz krajobrazu bardzo pięknego, Fryne jest pozbawioną głębszej wartości. Kto ma za sobą słuszność, zobaczymy dzisiaj.

* *Przedsmak karnawału.* Po adwencie, który posłużył do skupienia duchowego, ludziska pofolgowali sobie w czasie świąt. Salony krakowskie rozbrzmiały pierwszą pobudką do zabaw karnawałowych. Wiadomo, że wśród podzielonych na kółka towarzystw w naszem mieście, odrębnem bije tętnem życie rodzin, które pochodzą z dzielnic Polski zakordonowej. Zachowuje się w nich poczucie całej ojczyzny w jej najszerszej przestrzeni, utrzymuje się łączność rozstrzelonych prowincyj, jednoczy idea Polski w charakterze rozmów, prowadzonych na tle stosunków obecnych i położenia naszego kraju. Kto śledzi uważnie przebieg dyskusyj salonowych i bada zapatrywania pań i mężczyzn, potrącających w rozmowach o rozmaite kwestje bieżące, może się przekonać, że tematy są żywotne, dysputy ożywione i sens ogólnej konwersacji salonowej poważny, choć podany w lekkiej i powabnej formie. Byliśmy np. świadkami długich rozmów pomiędzy gośćmi salonu pp. B... Wesołość i nastrój radosny nie przeszkadzał wcale, aby wyłoniła się jakaś teza społeczna czy filozoficzna, rozstrząsana przez piękne uczestniczki wieczoru, a broniona przez uczestników. Spostrzedz się dawała dążność ku zajęciu umysłu czemś ważniejszem, niż zwykły flirt, brak wszelkiej wyniosłości i ujmująca uprzejmość, z jaką udzielano sobie wiadomości, podnosił ożywienie i nadawał otoczeniu powab szczególny. Nie przeszkadzało to jednak stanąć późuiej do ochoczego mazura, którego hołupce wybijały pierwsze takty rodzącego się karnawału. Tak rozpoczynają zabawy salony nasze, których żywioł składa się z pierwiastków nie krakowskich, a jak się objawia zabawa w czysto miejscowych sferach, opowiemy innym razem.

* *Do sprawozdania z Wilji akademickiej,* urządzonej staraniem tow. Brat. pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dodać musimy, że prócz wymienionych w niem profesorów Uniwersytetu, wziął udział w Wilji prof. Dr Rostafiński, a kilku profesorów, między innymi hr. Stan. Tarnowski usprawiedliwili chorobą swą nieobecność. Wreszcie zaznaczamy, że toast na cześć *Almae Matris Jagellonicae* wniósł w wymownych słowach wiceprezes tow. brat. pom. akademik Fr. Janczy.

* *Pogrzeb śp. Smoleńskiego.* Liczne grono publiczności, wśród której zauważyliśmy niemal wszystkich profesorów naszej Wszechnicy, odprowadziło wczoraj na wieczny spoczynek zwłoki przedwcześnie zgasłego ś. p. dra Stanisława Smoleńskiego, lekarza zdrojowego w Szczawnicy, docenta hydroterapji i autora wielu prac specjalnych. Wydał: „Doświadczenia nad działaniem chlorku pilokarpinu“ (Warsz. 1879), „Hydroterapja a suchoty płucne“ (Kraków 1881), „Inhalacje rozpylonych płynów jako sposób wprowadzenia leków do miąższu płucnego“ (Kraków 1880), Trzy przypadki następstw ograniczonego przewłocznego zapalenia otrzewny i tkanki podotrzewnej“ (Warsz. 1880) i w. in. Na wezwanie Stowarzyszenia do wydawania lekarskich dzieł polskich napisał „Hydroterapję“ (Kraków 1884), która się w r. b. doczekała drugiej edycji.

Powszechny smutek, jaki śmierć dra S. w naszem mieście obudziła, wymownie świadczy o zasługach i przymiotach zmarłego. Nauka straciła w nim dzielnego szermierza — miasto prawego obywatela.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA
dnia 26 grudnia.

Hotel Saski: Adam Miński z Wołynia, J. Bienenstock z Wiednia, Matylda Tabaczyńska z Poznańskiego, Karol Weinert z Pragi, Witołd Sokołnicki z Rymanowa, Moritz Sachsenhauer z Gdańska, S. Eibuschutz z Moskwy, A. Strzelbicki z Bochni, F. Ferens z Sokołowa, K. Rzewuski z Warszawy, S. Parnowski z Wiednia, A. Pławiński z Rosji.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Świad. *Michał Korcz,* Słowak z Jabłonkowa, niemal na wszystkie zapytania przewodniczącego, odpowiada potakująco „Hej“, co budzi wesołość na sali. Świadek zeznaje, że przybywszy do Oświęcimia, miał pieniądze zaszyte w odzieży, musiał je jednak w kancelarji rozpruć, ponieważ zażądano odeń 84 złr. za „sziffkartę“ pod groźbą odstawienia szupasem do domu. Korcza, po złożeniu haraczu, odprowadzono do szopy, gdzie noc całą przebył.

Przew. konstatuje, że świadek zapłacił więcej, niż należało, ponieważ odpłynął tańszym okrętem „Hapagu“, tj. „Unionem“.

Świadek *Andrzej Czerwczak* wśród identycznych okoliczności wywędrował do Ameryki. I jemu grożono, że na wypadek nienabycia „sziffkarty“ będzie „szupasowany“, pieniądze zaś odesłane zostaną właściwemu starostwu. *Czerwczak* zapłacił w agencji 84 złr.

Przew. A ileście dopłacili w Hamburgu?

Czerwczak. U Fricza dałem 7 guld. *(sic)* za widelec, łyżkę, 3 cygara i rum. Ale wódkę wrzuciłem do morza, bo była kiepska.

Klausner robi uwagę, że to były prawdopodobnie krople przeciw morskiej chorobie.

Przew. Ej, panie od takiego rumu można uż było dostać morskiej choroby.

Świadek. *Krystjan Grele,* czeladnik garbarski z Bolechowa wybrał się z kwotą 130 złr. do Ameryki. Nie zamierzał jednak kupić „sziffkarty“ w Oświęcimiu, lecz dopiero w Leipzigu (Lipsku), u agenta Teodora Reinera, z którym oddawna pozostawał w stosunkach. *Grele* zakupiwszy bilet kolejowy do Wrocławia zatrzymał się tylko chwilowo w Oświęcimiu, gdzie krzyżowały się pociągi. Ztamtąd pojechał do Mysłowic; na cji granicznej zapytał ich żandarm pruski, czy mają „sziffkarty“ inaczej bowiem zwróceni będą do Oświęcimia. I tak się też stało.

Zeznania następnych świadków: Matlowskiego, Puka, Adryszczaka, Kaczora, Żylaka, Buśki i Buszczakiewicza dotyczą okoliczności powyżej omawianych.

Na popołudniowem posiedzeniu rozwieszono po ścianach sali i na przepierzeniu wiodącem do pokoju narad trybunału, — liczne emblemata godła i obrazy, które dekorowały apartamenta obu kancelaryj agencyjnych: hamburskiej i bremeńskiej. Widzimy, między innemi gustowne tablice, na których czarnem tle jaskrawo odbijają różnokolorowe, miejscami złotem odciskane napisy firmowe, jak np. „Agentur Hamburg Americanischen Actengesellschaft,“ „Bremer Agentur“ itd. Szczególnie obrazy przedstawiające olbrzymie statki parowe, kołyszące się na spienionych falach i emblemata podobne do orłów mogły w pierwszej chwili wywrzeć silne na umysłach naszych prostaczków wrażenie.

Po przesłuchaniu kilku świadków zabiera głos prokurator dr. Ogniewski i wśród skupionej uwagi nader licznego audytorjum mówi co następuje:

„W numerze 351 *Kurjera lwowskiego* z 17 grudnia znajduję następujący ustęp sprawozdania z rozprawy niniejszej:

(Czyta) „Drugi dziś słuchany świadek Röhr, prusak czystej krwi odpowiada krótko na pytania: „ja wohl, ja wohl“.

Z zeznań tego świadka pokazuje się, że należy on do karjerowiczów, którzy chcąc się dobić stanowiska, posługują się szpiegostwem i donosami. Świadek ten sam wczoraj zeznał, że najpierw z własnego popędu, potem z nakazu pruskich władz przełożonych szpiegował i denuncjował własnych kolegów urzędników pruskich, a jako młodzieniec 25 letni szpiegował stacje w Oświęcimiu, Dziedzicach i Boguminie. Dziś pan Röhr jest na wyższej posadzie, w sali czuje się jako drugi Bismarck, wygaduje najstraszniejsze rzeczy na Austrję a szorstkością iście krzyżacką stara się pokrywać własny brud.“

(Mówi). Muszę wyrazić ubolewanie, że sprawozdanie z rozprawy w ten sposób wyraża się o świadku i to urzędniku obcego państwa, który jest człowiekiem nieposzlakowanej sławy. Sprawozdanie to jest nie tylko niezgodne z prawdą i wręcz nieautentyczne, lecz co smutniejsza uwłacza czci świadka, a nawet powadze rządu pruskiego. Upraszam przeto pana przewodniczącego o skonstatowanie, iż sprawozdanie to zawiera zmyślenie, okoliczności niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i zeznaniem świadka i użycie wpływu swego, aby sprawozdania z niniejszej rozprawy były *zgodne z jej tokiem i aby w takowych świadków tutaj zeznających a nieposzlakowanych, publicznie nie znieważano.*

Przew. Z mej strony również jedynie ubolewanie wyrazić mogę, iż w wysokim stopniu naruszoną została cześć świadka przez przytoczenie niesprawiedliwych okoliczności.

Obr. dr. Łazarski prosi o głos (Przew. oświadcza, iż nie pozwoli na dalszą dyskusję w tej mierze).

Obr. dr. Łazarski prosi o głos w innej sprawie. Otrzymawszy takowy, zaznacza p. obrońca, że wiedeński *Deutsches Volksblatt* głosi artykuły tak ohydnej treści przeciw oskarżonym i tym świadkom, co na korzyść oskarżonych zeznają, że doprawdy rumienić się trzeba, iż w toku rozprawy drukują się takie rzeczy. Jeżeli trybunał bierze w obronę świadka obcokrajowego, co jest słusznem, to również słuszność nakazuje wziąć w obronę i tych świadków, takby *Volksblatt* drukował bezwzględną prawdę i jeżeli nie wolno zaczepiać tych świadków, którzy zeznają na niekorzyść oskarżonych, to, aby nie wolno było zaczepiać i tych, co zeznają na korzyść oskarżonych. Prosi również p. obrońca trybunału, aby się udał do c. i k. prokuratorji krakowskiej, iżby nie dopuszczała szerzenia karykaturalnych ilustracyj przeciw oskarżonym.

Przew. żałuje, że p. obrońca nie przedłożył artykułów o których mówi, bo w braku takowych nic przedsięwziąć nie może.

Obr. dr. Łazarski oświadcza, iż artykuły te przedłoży.

Wadowice 23 grudnia.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy odczytał adjunkt dr. Chrząszczyński protokół z oględzin sądowych, dokonanych wczoraj w Oświęcimiu, przy udziale auskultanta. p. Jabłońskiego oraz obrońców: dra Łazarskiego i dr. Korna. Rezultat wizytacji sygnalizowałem wam telegraficznie.

Podczas przesłuchiwania świadka *Lubaka,* którego zeznania różniły się od pierwotnie złożonych przed sędzią śledczym, zwrócił przysięgły p. *Kotiers* uwagę trybunału na okoliczność, że naganiacze, pozostający na wolnej stopie konferują po za salą rozpraw z przybywającymi świadkami, a nawet zapraszają ich do knajpy Borgera, gdzie, zdaniem p. Kotiersa, łatwo mogą być namówieni do fałszywych zeznań. P. Kotiers dopiero wczoraj widział naganiaczy i świadków biesiadujących w restauracji.

Obrońca dr. *Korn* prosi o przerwanie rozprawy dla dokładnego skonstatowania powyższej okoliczności, ewentualnie o zawezwanie p. przysięgłego na świadka, gdyż głos, jaki przed chwilą wyszedł z ławy sędziów budzi w nim przekonanie, iż ostatni są zgóry uprzedzeni względem obwinionych, nie dając nawet wiary zeznaniom, przedstawiającym działalność jego klijentów w korzystniejszem świetle.

Prokurator sprzeciwia się przesłuchanin sędziego przysięgłego jako świadka, gdyż enuncjacja p. Kotiers dotyczy zajścia prywatnego, któremu donioślejszego znaczenia nadawać nie należy.

Obrońca *dr. Łazarski* popierając wniosek dra Korna, kładzie szczególny nacisk na to, iż przysięgli imputują a priori winę obwinionym, a wobec podobnych warunków obrona będzie zniewoloną złożyć swe obowiązki.

Trybunał po dziesięciominutowej naradzie uchwala nie przychylić się do wniosku obrony, ponieważ p. przysięgły objawił tylko prywatne spostrzeżenie bez podania faktycznych okoliczności na jego poparcie.

Dr. Korn. Wobec takiej uchwały wys. trybunału, upraszam o zaprotokółowanie, że się dopiero namyślę, czy mam złożyć obronę Herza i innych klijentów, których zastępuję.

Prok. uważa za zbyteczne, aby oświadczenie p. obrońcy było zanotowane w protokule.

Zeznania dzisiaj przesłuchanych świadków: Stefana *Semena, Lubaka, Witiaka, Płaskonia, Jorembskiej, Kidonia* i *Pletnika* charakteryzuje pewna sprzeczność z pierwotnie złożonemi w śledztwie. Dotyczą one okoliczności wielokrotnie już podnoszonych.

O godz. 12 odracza p. przewodniczący Lipka rozprawę na niedzielę 29 b. m. o godz. 10 rano. *b.*

Ostatnia poczta.

Z Trjestu donoszą, że Cesarz Franciszek Józef udał się 24 b. m. w południe w towarzystwie namiestnika Rinaldiniego i innych urzędników krajowych do tutejszej przystani, aby oglądnąć przedwstępne prace do budować się tu mającego nowego portu. Licznie zebrana dystyngowana publiczność witała Cesarza sympatycznemi okrzykami.

W dniu 24 bm. w południe, przyjmował Ojciec św. na nadzwyczajnej audjencji kardynałów i dostojników Kościoła, którzy mu z powodu świąt Bożego Narodzenia składali swoje życzenia. Najstarszy wiekiem z kardynałów dał Papieżowi odpowiedź, w której wskazał na potrzebę zjednoczenia wszystkich katolików pod egidą chrześciańskiej, wzajemnej miłości. W dalszym toku swej allokucji zwrócił Papież uwagę na skrytą i jawną wojnę, którą toczą z religią katolicką nieprzyjaciele Kościoła św. Wojna ta mianowicie w sercu Włoch, tj. w Rzymie prowadzoną jest systematycznie i z niewytłómaczoną względem Kościoła zawiścią. „Kto wypowiedział wojnę Kościołowi, ten wypowiedział ją tem samem i Bogu, a ci, którzy byli jej inicjatorami, będą musieli przyjąć na siebie następstwa tego, religji uwłaczającego kroku“.

Nakoniec upomniał Papież, aby świat katolicki pozostał mu wiernym i wytrwał w obronie zasad Kościoła, zapowiadając, że niezadługo wyda encyklikę, omawiającą obowiązki wiernych Kościoła św.

Poseł Imbriani wygłosił w kole robotniczem w Medjolanie mowę, w której czcząc pamięć Oberdanka, gwałtownie i namiętnie występował przeciwko Austrji. Po skończonem posiedzeniu iredentyści dopuszczali się głośnych manifestacyj na ulicy, co spowodowało policję do czynnej interwencji i do licznych aresztowań.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 26 grudnia. W procesie socjalistycznym przeciw Kazimierzowi Górzyckiemu zapadł wyrok uniewinniający. Zmarł tutaj artysta-malarz Franciszek Tepa.

Budapeszt 27 grudnia. Hr. Alojzy Karolyi umarł wczoraj w swych dobrach Totmegyer na Węgrzech.

(Hr. Karolyi był jednym z najwybitniejszych reprezentantów dyplomacji austrjackiej. Niegdyś poseł w Berlinie, wysłany został w r. 1875 na podobne stanowisko do Londynu, a podczas kongresu berlińskiego był on wraz z Andrassym przedstawicielem Austrji i ściągnął w tym czasie na siebie niechęć dworu rosyjskiego, paraliżując zręczną taktyką swoją zaborcze pretensje Rosji po pamiętnej wojnie turecko-rosyjskiej w r. 1877 i 1878. Przeszłego roku zmuszony wziąść dymisję dla swego podeszłego wieku, otrzymał jeszcze przedtem order złotego runa, tj. najwyższą odznakę dekoracyjną, która tylko za nader wielkie zasługi udzieloną bywa. Hrabia Karolyi urodził się w r. 1825, liczył zatem 64 lat wieku).

Praga 27 grudnia. Pomocnicy młynarscy zapowiedzieli na jutro ogólny strejk. Jeżeli tenże przyjdzie do skutku, to w samej Pradze 27 młynów będzie musiało zaprzestać pracy.

Bukareszt 27 grudnia. Rząd włoski zniósł rozporządzenie zabraniające importu bydła rumuńskiego do Włoch.

63)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Ziunia zobaczywszy przez okno pędzącego jeźdzca, aż zbladła z przerażenia.

— Szalony! zabije się jeszcze — zawołała.

Miś wcale nie miał takiej intencji. Przeciwnie, chciał żyć, oddychać pełną piersią, chłodzić skronie w wietrze... bujać w przestrzeni jak ptak i... tulić swoją różę do piersi.

A kasztan wyciągał się jak struna, jeleniemi skokami przesadzał szerokie rowy na łące, rozwarł chrapy, pianą się okrywał.

Marczyński z fornalami z pola wracając, dostrzegł Misia.

— Patrzcieno — rzekł — dostał się kasztan w dobre ręce.

— A wielmożny panie, dobrze mu tak bestyi, bo już rady sobie z nim dać nie można. Dziś jak chwycił Maćka za łeb zębami, to mu czapkę zdarł i ze dwie garści włosów. Chłopak wrzeszczał jak oparzony...

— Albo wczoraj, wielmożny panie. Piotr idzie z workiem zasypywać mu obrok, a on dęba i chciał Piotra wziąć pod siebie. Dobrze, że go panicz zmorduje, żeby tak częściej, toby mu odechciało się brykać.

Marczyński przypatrywał się zdala ewolucjom Misia i nie mógł powstrzymać okrzyku zadowolenia.

— Ależ jeździec! co jeździec, to jeździec. Siedzi na koniu jak przymocowany.

— Juści — odezwał się fornal — właśnie nasz panicz na takiego warjata majster. Niktby mu lepiej nie poradził.

Miś pędził po łąkach jak szalony, zatoczył ogromne koło, potem zwrócił konia na gościniec, przebiegł kilka wiorst i zawrócił ku domowi. Na dziedziniec wjechał stępa, kasztan był cały pianą pokryty.

Zeskoczył z siodła, rzucił cugle chłopcu stajennemu i wszedł do pokoju, gdzie już pan Józef z Ziunią siedzieli przy stole.

Miś był zarumieniony, oczy jego błyszczały jak węgle.

— Zmęczyłeś kasztana — rzekł Marczyński.

— Trochę, należało mu się to, zadużo figluje.

— Dobry koń.

— Istotnie wujaszku, takiego nie mieliśmy jeszcze. Jak się ujeździ, to będzie wierzchowiec niezrównany.

Ziunia odezwała się nieśmiało:

— Wolałabym, żeby go pan nie ujeżdżał.

— Dlaczego?

— Może być nieszczęście. Widziałam przez okno jak pan jechał i przelękłam się strasznie... niech pan tego więcej nie robi. Ja się boję.

— Pani?

— Doprawdy, byłam przerażona. Jak można narażać w ten sposób swoje życie, nieprawdaż wujaszku?

Pan Józef roześmiał się.

— Życie? — zapytał. — Zkąd znowuż życie!? Kto dobrze jeździ, a ma w tem przyjemność...

— Nie pojmuję jaka przyjemność może być w szalonej i niebezpiecznej jeździe.

— Pani nie jeździ konno? — zapytał Miś.

— Nie.

— Wielka szkoda, ale da się powetować. Mamy tu ułankę; śliczne stworzenie i niezmiernie łagodne, akurat pod damskie siodło. Jutro ją pani pokażę.

— I cóż mi z tego przyjdzie?

— Może się pani da namówić i zacznie sama jeździć. Przekona się pani, że nie jest to rzecz tak straszna jak się zdaje — a bardzo przyjemna.

— Bałabym się.

— Ty? — odezwał się Marczyński. — Ty byś się bała? Wcale cię o to nie posądzam, przeciwnie raczej. Osóbka, która ma tak dużo energii...

— Dobrze jeszcze, że mnie wujaszek nie nazywa Herodem... choć już niewiele do tego brakuje.

— Ja cię nazywam i zawsze nazywać będę moją kochaną dzieweczką, — rzekł Marczyński i zbliżywszy się do niej, pocałował ją w czoło. — Dziękuję ci za herbatę, a teraz opuszczę was na chwilę. Miałem dziś wydatki, które zaraz muszę zanotować, bo na swoją pamięć nie zawsze mogę liczyć. Powrócę zaraz.

Miś wpatrywał się w zarumienioną twarzyczkę Ziuni i rozmyślał nad tem w jaki sposób wszcząć rozmowę. Tyle miałby do powiedzenia...

— Czy się pani tu nie nudzi? — zapytał.

— Ja się nigdy i nigdzie nie nudzę, — odrzekła, — staram się zawsze mieć jakie zatrudnienie i dzięki temu czas schodzi mi bardzo szybko.

— Lubi pani czytać?

— O bardzo, zwłaszcza gdy książka zajmująca i ciekawa.

— To doskonale! będę mógł pani dostarczyć książek, mam ich dużo... tylko nie wiem jakie by się pani podobały.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.